Nr. 338. We Lwowie — Piątek dnia 6 Grudnia 1895 Rok XXXV.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni P. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 35 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12. — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalleк Wollzeile 11 i J. Danneberg, l. Wollzeile 19 w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatne korespondencye 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, l. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Rusyfikacya Królestwa Polskiego

w oświetleniu urzędowem.

Lwów d. 5. grudnia.

W Warszawie ogromne wrażenie zrobiło pojawienie się w urzędowym organie *Warszawskim Dniewniku*, artykułu krytykującego niejako dotychczasowy system rusyfikacyjny w „kraju Prywiślańskim“. Wrażenie to spotęgowało się, gdy nadto pozwolono dziennikom polskim zamieścić w przekładzie ów artykuł, nie krytykujący wprawdzie wprost rządu, ale polemizujący z prasą rosyjską w kwestyi tak ważnej, jak rusyfikacya Królestwa polskiego.

Artykuł ów, pomieszczony w organie jenerał-gubernatora, opiewa w dosłownem tłumaczeniu:

Autor listów z Warszawy, drukowanych w *Mosk. Wied.*, w ostatnim z tych listów wypowiedział poglądy, dotyczące spraw wewnętrznej polityki co do Kraju Nadwiślańskiego, dowodzące niejasności zapatrywań i braku przewodnich zasad. P. Nikoł..w, który w ten sposób podpisał swój list, zajmuje się żywo sprawą rusyfikacyi tego kraju. Nam się zdaje, że niektórzy współcześni publicyści rosyjscy, a w ich liczbie i p. Nikoł..w nadużywają wyrażenia „rusyfikacya“, nadając mu zbyt rozciągłe znaczenie. Ażeby lepiej wyświetlić jego znaczenie, porównamy je z podobnem wyrażeniem, zniemczenie, starszem a zatem i lepiej zrozumiałem. Mówiąc np. o niemczeniu Śląska, Poznania i innych prowincyj z ludnością mięszaną, zupełnie jasno wyobrażamy sobie wzmocnienie w tych prowincyach żywiołu niemieckiego, który assymiluje tj. pochłania i przetwarza na swój sposób inne słabsze narodowości, utracające stopniowo swoje narodowościowe właściwości, zamieniające swój rodowity język na niemiecki i wzmacniające kulturę niemiecką, niemieckie zwyczaje i obyczaje.

Pod wpływem procesu assymilacyjnego, toczącego się w ciągu wielu wieków i trwającego dziś jeszcze, lubo z mniejszem powodzeniem, ludność tych względnie niewielkich zachodnio-słowiańskich okręgów zdezindywidualizowała się pod względem narodowościowym, zlała się z wielką rodziną niemiecką, posuwającą się ku Wschodowi nie dla własnego kaprysu, nie z ciekawości ani też z rozkazu swoich przywódców, lecz wskutek fatalistycznej, żywiołowej konieczności. Ten ruch ku Wschodowi licznego i silnego przez swoją kulturę niemieckiego plemienia, zalewającego zachodnie kresy ziem słowiańskich, był przyczyną germanizacji ludności tych kresów. Tu, mówiąc właściwie, odbywa się fenomen podobny do tego, jaki np. geologowie zauważyli na brzegach morza Bałtyckiego: wschodnie brzegi tego morza stają się coraz płytsze, dno się obnaża, tworzą się wyspy, kiedy tymczasem u brzegów Szwecyi odbywa się proces wręcz przeciwny: woda podmywa brzeg i zalewa go. Różnica leży tylko w tem, że fala morska posuwa się na zachód a ludzka na wschód. Lecz obydwa te ruchy są żywiołowe i żadne sztuczne zapory ich nie powstrzymają.

Zrobiwszy tę uwagę, przejdziemy do dowodzeń p. Nikoł..wa o rusyfikacyi. „Polityka rosyjska — powiada on — dosięgnie swojego celu dopiero wtedy, kiedy równolegle z zewnętrznemi(?) objawami rusyfikacyi Kraju Nadwiślańskiego będzie także szła wewnętrzna asymilacya Polaków(?) z Rosyanami, w tych naturalnie względach, jakie się okażą niezbędnymi. Dlatego potrzeba koniecznie wprowadzić rosyjskie pierwiastki w samo życie ludności polskiej Kraju Nadwiślańskiego, nie samemi tylko środkami urzędowymi, lecz i przez wprowadzenie w skład tamecznej ludności żywiołu rosyjskiego...“ Niemniej oryginalne są i dalsze dowodzenia autora; ale zatrzymamy się na tem.

W przytoczonym cytacie niepodobna nie zauważyć sprzeczności, chwiejności myśli. Rusyfikacya i wprowadzenie rosyjskich pierwiastków (państwowych) w życie ludności kraju — dwa pojęcia zupełnie różne, których mięszać nie można. Zapytamy się pana Nikoł...wa: w jakiej ilości proponowałby wprowadzenie żywiołu rosyjskiego do składu ludności tuziemczej Kraju Nadwiślańskiego, ażeby dokonała się nie „asymilacya Polaków z Rosyanami“, jak powiada, tj. nie mięszanina, jaką widzimy w niektórych miejscowościach Rusi galicyjskiej, lecz ażeby nastąpiło zrusyfikowanie tj. stopniowe przeistoczenie Polaków na Rosyan, zupełnie podobne do zniemczenia, jakie się widzi na Śląsku i w Poznańskiem.

Oczywiście autor listów ma na myśli właśnie rusyfikacyę, nie zaś zmieszanie narodowości polskiej i rosyjskiej, czegoś na kształt winegretki, przygotowanej na strawę dla Niemców. A ileż milionów Rosyan potrzebaby „wszczepić w skład ludności tuziemczej“, ażeby nie Rosyanie zostali pochłonięci przez tuziemców, lecz naodwrót? Gdzie pomieścić owe miliony Rosyan w kraju i tak już zaludnionym i nieobfitującym w puste przestrzenie? Czy nie myśli autor urządzić nowej wielkiej wędrówki narodów i wyprawić połowę tutejszych Polaków na Wschód, a na opróżnione przestrzenie „wprowadzić żywioł rosyjski?“ Prawdopodobnie nawet p. Nikoł...w na te pytania odpowie przecząco; a tymczasem są one zupełnie logicznem następstwem planu, któryby chciał narzucić naszemu rządowi. Jeżeli już pan chcesz, p. Nikoł...w, zrusyfikować kraj, t. j. zrobić jego ludność rosyjską, to wprowadź że pan żywioł rosyjski w dostatecznej ilości, inaczej żywioł ten zginie, zatrze się. Albo urządź wielką wędrówkę narodów, albo zrzeknij się swojego niedającego się urzeczywistnić planu.

Nie! My inaczej patrzymy na tę sprawę. My inaczej pojmujemy zadania rządu rosyjskiego w kraju tutejszym i uważamy za niebezpieczne i szkodliwe złudzenie — myśl możności zrusyfikowania Kraju Nadwiślańskiego (z wyjątkiem naturalnie rosyjskiego Zabuża), pojmowanego w tem znaczeniu, w jakiem je pojmują niektórzy rosyjscy publicyści. Przy pomocy sztucznych środków, jakkolwiekby one były stanowcze, jakkolwiekby drogo kosztowały, zrusyfikować Polaków, t. j. pochłonąć ich, nie możemy: wynika stąd, że nie należy stawiać sobie celów niedościgłych. Publicyści piszący o rusyfikacyi, asymilacyi, zruszczeniu itp Polaków i narzucający rządowi rosyjskiemu niedające się rozwiązać zadania, w swojej prostocie i niedomyślności przynoszą straszną i przytem dwojaką szkodę: wprowadzają w błąd społeczeństwo rosyjskie co do celów i kierunku polityki rosyjskiej w Kraju Nadwiślańskim i straszą Polaków, przedstawiając im w fałszywem świetle zamiary rządu. Rezultatem jest zaostrzenie waśni plemiennej i zaostrzenie stosunków, tamujące spełnienie rzeczywistych, nie zaś fantazyjnych zadań, do których rząd dążyć powinien. Nie wiedząc, co czynią, owi publicyści dają wrogom władzy rosyjskiej poważny argument, obfity materyał do oskarżeń. Wrogo dla nas usposobiona zagraniczna prasa polska, korzystająca z każdej sposobności do wzmocnienia nieprzyjaźni i nieufności Polaków — poddanych rosyjskich — do rządu i narodu rosyjskiego, ze złośliwą radością korzysta z błędów naszych publicystów, rozprawiających o rusyfikacyi, i podaje ich rozprawy czytającej publiczności polskiej z koniecznymi komentarzami.

„Patrzcie oto, jaka zagłada wam grozi — powiadają polscy szowiniści — chcą was „wynarodowić“, zetrzeć z oblicza ziemi imię polskie, zamienić was na Rosyan i prawosławnych, a wy rozprawiacie o jakiemś pojednaniu, o lojalnem zachowaniu się względem rządu!“ Dalej przedstawia się konieczność walki biernej czy czynnej dla obrony narodowości polskiej i świętej wiary katolickiej... a w formie apoteozy zarysowywa się niejasny, lecz ponętny obraz niezawisłej Polski. I słabe umysły wierzą temu.

Im silniej ludność polska Kraju Nadwiślańskiego będzie przejęta przekonaniem, że rząd rosyjski nie myśli targać się na jego narodowość i wiarę, tem rychlej urzeczywistnią się nasze cele, tem rychlej rozwiążą się nasze zadania w tym kraju. W czemże leżą te zadania? Co znaczy wprowadzanie rosyjskich pierwiastków państwowych w życie tutejszej ludności polskiej?

Odpowiedź na te pytania jest jasna i prosta. Środki rządowe winny przyczyniać się do ile możności najściślejszego zbliżenia tego pogranicza do innych części naszej ogólnej ojczyzny, do pojednania ludności tutejszej z rosyjską ideą państwową i zapoznania się z rosyjskimi pierwiastkami państwowymi. Język rosyjski jako państwowy zajmuje należne sobie stanowisko w zarządzie i w szkole, pozostawiając zupełną swobodę rozwojowi języka polskiego i polskiej literatury. Rosyjska szkoła, zaznajamiająca młode pokolenie z językiem rosyjskim, rosyjską literaturą, rosyjską historyą, sztuką itd., przykłada się do rozwoju wśród ludności uczuć wiernopoddańczych, miłości do bratniego rosyjskiego narodu, poczucia przynależności do wielkiej rodziny słowiańskiej, dążenia do podtrzymywania zawsze i we wszystkiem interesów rosyjskich, ściśle związanych z interesami kraju, i pełnego przeświadczenia, że rząd jest daleki od wszelkich targnięć na wiarę katolicką i narodowość polską. Nie ma wątpliwości, że przy stałem, niezachwianem wypełnianiu naszkicowanego programu rychlej czy później pozyska się pomyślne rezultaty i polscy poddani naszego monarchy nabędą reputacyi wiernych synów Rosyi i dadzą możność wyrzeczenia się ograniczających środków rządowych, istniejących teraz w kraju z mocy konieczności.

Takie są cele, do jakich rząd zmierza w całym Kraju Nadwiślańskim z wyjątkiem rosyjskiego Zabuża. To ostatnie znajduje się w innych warunkach etnograficznych i zadania też są tam inne. Tam żywioł rosyjski przeważa i winien być podtrzymany przez rząd, przy którego pomocy łatwo się zetrą głębokie ślady długiego panowania polskiego i propagandy łacińskiej.

Jesteśmy przekonani, że nasz rząd nie myśli asymilować Polaków w tem znaczeniu, jak to rozumie autor „Listów z Warszawy“, ani wprowadzać żywiołu rosyjskiego w skład ludności Kraju Nadwiślańskiego. Rosya nie może dążyć ku swoim zachodnim pograniczom i pochłaniać w Kraju Nadwiślańskim żywiołu polskiego. Przeciwnie pozwala mu ona swobodnie się rozwijać i wzmacniać do walki z najściem niemieckiem. Wolą losów Rosya zmierza do uczynienia z morza Czarnego swego morza wewnętrznego, a na dalekim Wschodzie spełnia swoją misyę cywilizatorską, przeprowadza wielką kolej syberyjską i staje silną stopą na brzegach oceanu Spokojnego. Gdzież jej, zajętej spełnieniem tych wielkich zadań, mających wszechświatowe znaczenie, myśleć o pochłonięciu jednoplemiennego narodu, który z czasem i bez tego wejdzie w sferę jej kultury, zachowując swoje narodowościowe właściwości? Jeżeli zaś sądzonem nam jest asymilować Polaków, to zrobi się to naturalną drogą, na co będzie potrzeba wieków.

Nie dla nauczania rządu piszemy niniejsze słowa: rząd i bez nas doskonale rozumie swoje zadanie w tutejszym kraju. Lecz nasze społeczeństwo widocznie nie zawsze sobie zdaje sprawę w tak ważnej kwestyi. I rzecz to naturalna — wprowadzają je w błąd niektórzy publicyści, oświetlający kwestyę z innego punktu widzenia. Trzeba ze znajomością rzeczy traktować kwestyę i sprawa rosyjska dopiero wtedy pójdzie zupełnie pomyślnie w kraju tutejszym, kiedy rozporządzenia rządowe znajdą współczucie i poparcie społeczeństwa i kiedy każdy nawet najmniej wydatny działacz będzie wiedział, do czego dążymy i co należy osiągnąć w kraju Nadwiślańskim. Jednomyślność i zgodność mają ogromne znaczenie w życiu narodu.

A. Mrk—skij.

W sprawie emigracyi

do Brazylii.

IV. Stan Santa Catharina.

Stan Santa Catharina od północy graniczy ze Stanem Parana, na południe zaś wąskim pasem pobrzeża sięga poza 29 stopień szerokości południowej; obszar jego wynosi przeszło 74 000 kilometrów kwadratowych a ludność 180 do 190 tysięcy głów. Klimat podobny w ogóle do klimatu w Paranie, ale temperatura przeciętna nieco niższa. Położenie również do położenia Parany bardzo podobne. Łańcuch gór dzieli pobrzeże szerokości 30—40 kilometrów o klimacie subtropikalnym od ciągnącej się na zachód wyżyny. Produkty w obu częściach kraju takie same jak w Paranie. Kolonizacya w Stanie Santa Catharina zupełnie różna od kolonizacyi w Paranie. Dotychczas obcy wychodźcy a mianowicie Niemcy, osiedlali się tylko na pobrzeżu, na wyżynie jest tylko kilka kolonii w części północno-wschodniej.

Z Austro-Węgier Tyrolczycy dostarczyli największego kontyngentu wychodźców. W koloniach Novo Trento i Gran Parana osiadło około 7000 Tyrolczyków. Immigracya ich rozpoczęła się w r. 1876 i trwa dotychczas. Powodzenie ich ma być dobre; uprawiają trzcinę cukrową, kukurudzę, bób i winorośl; kawa już się nie rodzi, ponieważ kraj zbyt wysunięty na południe.

Niemców czeskich przebywa w Santa Catharina około 2500. Większa część ich mieszka w Joinville, w mieście nadbrzeżnem na północy, w mieście San Berto, położonem na wyżynie ku południowemu zachodowi i w dwóch koloniach na zachód San Berto. Są to wyłącznie rolnicy, pochodzący z okolic Lasu Czeskiego i Liberca. Do Brazylii przybyli w latach 1873—1877; powodzi im się nie źle.

Wychodźców z Galicyi jest w San Bento około 1500, a w miastach Blumenau, Brusque i Laguna około 300; przybyli tam w latach 1876 i 1877. Położenie ich, gorsze niż wychodźców w Paranie, uchodzić może za ledwie znośne.

Natomiast koloniści niemieccy w Blumenau są niechętni Galicyanom i oskarżają ich o opilstwo, wstręt do pracy i żebranie. Stąd też położenie wychodźców galicyjskich w tej kolonii jest zgoła niepomyślne. Przyczynia się do tego niewątpliwie klimat zbyt łagodny (Blumenau leży na wybrzeżu morskiem), niemniej obca wychodźcom z Galicyi uprawa trzciny cukrowej i kawy, wreszcie to także, że do Blumenau przybyli w 25 lat po założeniu tej kolonii a więc w czasie, kiedy wszystko było już w pełnym rozwoju a pracy przybyszów nie potrzebowano i nawet ją lekceważono.

Przeciwnie na wyżynie osadnicy galicyjscy, zakładając sami nowe kolonie, nie napotykają konkurencyi, choć w zamian mają zwalczać inne przeszkody. W Blumenau osiadło także około 900 Węgrów, z których 800 przybyło w roku 1891, reszta zaś w roku bieżącym.

Autor tych uwag odwiedził Węgrów, właśnie przybyłych, w domu do przyjmowania emigrantów, położonym naprzeciw Desterro, na wybrzeżu, oglądał również kilka takich domów w Paranie.

Domy te budują władze prowincyonalne w miarę potrzeby; rząd centralny wybudował również dwa podobne zakłady w pobliżu Rio de Janeiro, ponieważ wszelkie parowce wiozące emigrantów na koszt rządu związkowego, muszą zawijać do Rio. Stąd rozwozi się emigrantów do wybranych przez nich miejsc na koszt rządów prowincyonalnych, za przybyciem zaś do prowincyi emigranci w domu przyjęcia dopóty otrzymują pomieszczenie i pożywienie, dopóki nie udadzą się w podróż do wyznaczonych im siedzib. Pobyt w tych domach przyjęcia w skutek braku miejsca, złej żywności i brudu, staje się emigrantom prawdziwą męczarnią.

Otóż Węgrzy na to wprawdzie nie żalili się, utyskiwali jednak bardzo na podróż z Rio do Desterro na statku brazylijskim, na którym nie było żadnej ochrony od niepogody.

Wiadomość o złem urządzeniu statków brazylijskich nie jest przesadzona.

Węgrzy żalili się także na postępowanie agentów emigracyjnych w Europie, którzy spowodowawszy ich podstępnie do całomiesięcznego pobytu w Udine, wyzyskiwali ich haniebnie i wyłudzali pieniądze pod najrozmaitszymi pozorami.

Według dat wyżej przytoczonych w Stanie Santa Catharina przebywa około 13 000 wychodźców z Austro-Węgier i ich potomków. Niemców tam osiadło około 70 000, Włochów około 25.000, Polaków poddanych rosyjskich i pruskich około 4.000. Stosunki zarobkowe i robotnicze są podobne do stosunków w Paranie; charakterystyczny jest brak sił roboczych.

Oprócz wywozu produktów rolniczych z okręgu Blumenau do Stanu Sao Paulo, eksport ze Stanu Santa Catharina jest bardzo nieznaczny.

Koloniści otrzymują od państwa 12 do 25 hektarów ziemi w cenie po 4 do 20 milreisów w miarę jakości. Pewną część kolonii założyło cesarstwo, inne osoby prywatne, a kolonię Dona Francisca, do której należą San Bento i Joinville, założyło stowarzyszenie prywatne Hamburger Colonisationsverein. Stowarzyszeniu temu władze Stanu Santa Catharina odnowiły w marcu b. r. koncesyę, odstępując mu nie pomierzone jeszcze, a wielkie obszary, dawniej własność hr. d'Eu, na północ i południowy zachód od rzeczka Itajahy

---

MATKA

przez

A. Dourliac.

Okienko zamknęło się z głuchym trzaskiem: młoda dziewczyna w kostyumie bretońskim odeszła od konfesyonału z rękami złożonemi pobożnie, z miną skruszoną, odszukała swe miejsce w ławce, podczas gdy jakaś otyła jejmość z twarzą czerwoną i świecącą od potu, uklękła na jej miejscu.

Kapłan zwrócił się na drugą stronę i jednocześnie drugie okienko skrzypnęło w zawiasach.

— Mój ojcze, jestem zrozpaczoną, przeklętą!..

Słowa te wyszły z ust pokutnicy, z tak silnem brzmieniem niepokoju i udręczenia, że kapłan, przyzwyczajony zresztą do przenikania bolów ludzkich, uczuł się wzruszony do głębi duszy.

Spojrzał przelotnie na kobietę klęczącą u nóg jego, była mu zupełnie nieznajomą... Twarz jej zmęczona, zachowała ślady rzadkiej piękności, delikatne rysy otoczone srebrzystą koroną siwiejących włosów, napiętnowane były szlachetnością i dumą, małe o wysmukłych paluszkach starannie utrzymane ręce drżały nerwowo, pomimo prostoty w ubraniu, wszystko zdradzało wielką damę.

— Chrystus Pan powiedział: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“. Wszyscy, którzy cierpią i płaczą, będą pocieszeni. Ofiaruj swe strapienia Bogu, moja córko. Jego miłosierdzie i dobroć są nie... — I Jego sprawiedliwość! — dokończyła głucho grzesznica.

Gwałtowne łkanie przerwało jej mowę, później pokonywając wzruszenie, dodała:

— Przyszłam tu wypłakać mój ból, moją nędzę, którą muszę ukrywać przed innymi, przyszłam, aby zrzucić z serca brzemię tej strasznej tajemnicy, ugniatającej je od tylu lat...

— Słucham cię moja córko, mów dalej.

— Mam dwudziestoletniego syna, jedynego, który mi z czworga dzieci pozostał przy życiu... on umiera!

Załamała ręce.

— Ukrywano przedemną jego stan... ale... dymyślałam się... Teraz była konsultacya... oddalono mnie.. ale wsunięta za portierę... podsłuchałam... i usłyszałam: „Nie przeżyje jesieni...“

— Mater dolorosa! — zamruczał ksiądz i głośno dodał:

— Ludzie są omylni, moja córko, i niejeden chory, skazany na śmierć przez uczoność ziemską, został uzdrowiony, za wolą dobrotliwego Stwórcy...

— Nie! nie! — zakrzyknęła matka w paroksyzmie rozpaczy; — powiedzieli prawdę: on musi umrzeć, tak jak i tamci, w tym fatalnym miesiącu...

Spowiednik po raz drugi objął badawczym wzrokiem postać dziwnej penitentki; lecz pomimo widocznego podniecenia, nic nie wskazywało pomieszania zmysłów ni szaleństwa.

— Uspokój się moja córko, opowiedz mi wszystko...

— Jest to smutna i okropna historya — szepnęła cichym, przerywanym głosem. — Lat temu trzydzieści, miałam wówczas zaledwie ośmnaście... Od kilku miesięcy byłam zamężną... kiedy mąż mój, oficer marynarki, został wysłany do Senegalu. Nieobecność jego była bardzo długą... Zostałam sama, sierota, bez opieki na szerokim świecie... Cóż więcej mam ci powiedzieć, mój ojcze?... Podczas gdy on spełniał odważnie obowiązki żołnierza, ja zapomniałam o obowiązkach żony... Byłam bardzo winną, a jednak chciałabym nie mieć sobie nic więcej do wyrzucenia...

— Mów dalej, moja córko..,

— Ciężka kara spotkała mnie za moją lekkomyślność..., zostałam matką... i zanim nasze dziecko ujrzało światło dzienne, ojciec jego zapadłszy na dyfteryę, zakończył życie, zostawiając mnie samą wobec strasznego położenia... Co począć? Gdzie się podzieć? Znałam mego męża, niewyrozumiałego na punkcie honoru! Najlżejsze podejrzenie byłoby moją śmiercią... Obawa zrobiła mnie nikczemną!... Pod pozorem podróży taiłam mój stan, i ukryta pod fałszywem nazwiskiem, w zapadłym zakątku, wydałam na świat syna... Było to 13 października roku 1854...

Nastąpiła cisza... Tym razem kapłan nie zachęcał do kończenia.

Wówczas!... O mój ojcze!... zbliżam się do występku, który tyle opłakiwałam i dotąd odpokutowuję srodze, Uczuwałam rodzaj nienawiści dla biednego, niewinnego stworzenia, którego sam widok napełniał mnie wstrętem... O! nie ma dla mnie tłómaczenia... Byłam bogatą..., mogłam ofiarę mej winy powierzyć poczciwym ludziom, okupując sobie ich usługi i milczenie... Ale nie, bałam się gadatliwości, zdrady... gniewu hrabiego... Powtarzam ci, mój ojcze, byłam podłą, kiedy ja, matka..., zaniosłam własne dziecko.. do domu... podrzutków!

Pogrążona w wyrzutach sumienia, oczekiwała słowa pociechy. Kapłan milczał.

— Potępiasz mnie mój ojcze i masz słuszność... Chociaż.., miałam szczery zamiar zająć się niem później... Zawiesiłam mu na szyjce medalion, pamiątkę od jego ojca, noszący nasze początkowe litery: I. M... Ale nie! Okłamuję cię tak, jak okłamywałam sama siebie.. To dziecko, jedyny dowód mego wstydu, mojej hańby... musiało się usunąć na zawsze... Kto wie? Może życzyłam sobie nawet jego śmierci!.. A, kiedy przechodziłam koło domu przy ulicy Enfer, przyspieszałam kroku jak koło cmentarza, aby nie usłyszeć tego krzyku pozagrobowego: „Zła matka!.. Wyrodna matka!“

Ksiądz milczał.

— O tak! nielitościwa matka! bez serca!.. Czas upływał, — moja tajemnica została pogrzebana... Rzuciłam się w wir wielkiego świata, starałam się zapomnieć... Zapomniałam powoli! Mąż mój nie domyślał się niczego... Urodził się nam syn, znowu w październiku... Żył tylko kilka dni... Była to pierwsza przestroga, ale nie zważałam na to.. Miałam później jeszcze trzech synów... Wszyscy rodzili się i umierali w tym fatalnym, okropnym miesiącu.... Jeden, zaledwie stawiał pierwsze kroki, szczebiotał „papa, mama“... Drugi miał przystępować do pierwszej komunii... Ostatni... ten, który kona..., dosięga dwudziestu lat.

Gwałtowne łkanie wstrząsło całą jej postacią, gryząc nerwowo chustkę, stłumionym głosem ciągnęła dalej:

— Bóg mnie karze, ów opuszczony mści się, wiem, czuję to... Ten, którego ja odtrąciłam, wyparłam się, wzywa przeciw mnie sprawiedliwości bożej i zabiera mi jedno dziecko po drugiem, bez litości dla mnie, tak, jak byłam niegdyś dla niego... Chciałabym zmiękczyć jego gniew, naprawić mój błąd... Niestety! nie śmiem nawet szukać jego śladów, aby go prosić o przebaczenie i o łaskę, tak strasznie obawiam się, żeby moja nadzieja nie rozprysnęła się o fatalną odpowiedź: „On umarł... umarł przeklinając swoją matkę!“ I któż potrafi rozbroić pozagrobową nienawiść?...

Umilkła, a kapłan z głową spuszczoną na piersi,.. słucha jeszcze...

. . . .

Ksiądz wikary Wincenty był podrzutkiem... Powierzony przez instytucyę publiczną na wychowanie pewnej poczciwej Bretonce, mającej już pięcioro własnych pociech, rósł i rozwijał się na łonie dzikiej, stepowej natury. Pasał gęsi i owce, śniąc o gwiazdach, oparty na jakimś olbrzymim kamieniu, pozostałości starożytnych Druidów, i w ciszy tej nowoczesnej Tebaidy powołanie jego pomału zapuszczało korzonki na gruncie wrażliwej, marzycielskiej duszy.

W południe, kiedy z ostatnim dźwiękiem dwunastej godziny, odkrywał nieskalane czoło, pod ponurem niebem Bretanii, wymawiając poważnie i zwolna święte słowa:

— Angelus Domini nuntiavit Mariae.

Na które towarzysze pracy odpowiadali z rękami złożonemi:

— Et concepit de Spiritu Sancto — miał już namaszczenie apostoła i żarliwość misyonarza.

Nazajutrz, po odbyciu pierwszej komunii, poszedł do starego proboszcza i wyjawił mu swe niezłomne postanowienie zostania księdzem.

— Ale do tego trzeba pracy, mój mały.

— Będę pracować...

— Trzeba się uczyć łaciny i wiele innych trudnych rzeczy...

— Będę się uczyć...

Przed tem silnem i niezachwianem powołaniem, czcigodny kapłan uchylił czoła wzruszony, Ręka Boga była nad tem dzieckiem. Dzięki tej najwyższej opiece, mały Wincenty uzyskał wstęp do seminaryum w Vannes, gdzie jego nadzwyczajna pojętność i przedwczesna dojrzałość, wyborowy umysł, jakoteż i rzadka pobożność, pozwalały profesorom żywić najpiękniejsze nadzieje.

— To nasienie na biskupa, mówił przełożony.

Człowiek dotrzymał, co zapowiadało dziecko i pomimo swego wieku, młody wikary został powołany do jednej z najważniejszych i najbardziej arystokratycznych parafii stolicy.

. . . .

I oto słuchając teraz tej bolesnej spowiedzi, uczuł dziwny niepokój. Całe jego dzieciństwo stanęło mu przed oczyma: jego opuszczenie, samotność i gorzki smutek przepełniający serce i wyciskający wielkie, serdeczne łzy z oczu na widok pieszczot, których był pozbawiony, na dźwięk słowa „mamo“, szczebiotanego na najczulsze tony przez jego rówieśników. On sam jeden tylko pomiędzy nimi nie miał komu nadać tego słodkiego miana.

Wątły z natury, z subtelnie rozwiniętym zmysłem delikatności, nie mógł przyzwyczaić się do nieokrzesanego prostactwa, pośród którego żył. Gorące pragnienie miłości i przywiązania zawiodło go do stóp Matki Boskiej. Ją jedną mógł nazwać „swoją Matką“, i przy ołtarzu Najśw. Maryi Panny odprawił swą pierwszą mszę.

. . . .

... I rozmyślał nad tym poświęconym medalikiem, który nosił na piersiach, jako jedyne dziedzictwo nieznanych rodziców...

... I pełne łez spojrzenie spoczęło na kobiecie klęczącej u jego nóg:

Jego matka!

To była jego matka, ta kobieta, która odsłoniła przed nim wszystkie swe błędy, występki, swoją zbrodnię i rozpacz!...

To była jego matka!!

Szalona myśl rozsadzała mu mózg, i zmuszała niejako do zakrzyknięcia: — Moja matko, to ja! ja, twój syn!

Pokusa była tak gwałtowna, nieprzezwyciężona, że już otworzył usta...

Nagle powstrzymał się..., słowa zamarły mu w gardle...

Jestem księdzem, ksiądz tylko słyszał to wyznanie... Człowiek nie powinien, nie może się w to mięszać!...

po cenie $1^1/_2$ do 2 milreisów za hektar. W zamian stowarzyszenie zobowiązało się kolonizować te obszary, dostarczając corocznie nie więcej jak 6.000 emigrantów. Do szeregu agentów emigracyjnych przybędzie więc niewątpliwie także stowarzyszenie kolonizacyjne w Hamburgu.

KORESPONDENCYE.

Berlin d. 3 grudnia.

(Mowa tronowa i mowa cesarska. — Socyalizm. — Dymisya Köllera)

Niemiecka mowa tronowa nie sprawiła w Niemczech tyle wrażenia, co mowa cesarza, wygłoszona na bankiecie gwardyjskiego pułku kirasyerów im. cesarza we Wrocławiu. Cesarz rzekł: „Zaproszenie mego pułku kirasyerskiego na obchód pułkowy powziąłem z wdzięcznością i z radością serdeczną. Wszakże godziny, które mi wolno spędzić w kole moich kolegów, są nielicznemi chwilami wytchnienia, które mi są dane w mojem życiu mozolnem i pracowitem. Przedewszystkiem zaś z radością witam te święta pułkowe, które w tym roku obudziły wspomnienie z przed lat 25, ile że związek koleżeński, na którym ostatecznie cała nasza armia polega, nietylko w kole oficerów, ale także żołnierzy w sposób rozrzewniający na jaw wystąpił. Tyle tysięcy ich, po części ubogich i starych, wybrało się, aby czy to pola bitew znowu oglądnąć, czy to przyłączyć się do starego pułku ukochanego."

Był to wyraźny przytyk do socyalistów, choć nie taki siarczysty, jak w dzień sedański. Dalej rzekł cesarz: „Więc też z wdzięcznością wspomnijmy dzisiaj o tych, którzy na czele tego pułku (pod Loigny) walcząc, wiedli szwadrony do boju. Dzisiejszego dnia nie możemy lepiej święcić, jak składając jeszcze raz ślubowanie i przyrzeczenie, że to, co wówczas wielki cesarz i jego doradcy stworzyli, utrzymamy i tego bronić będziemy."

„I czem silniej wysuwają się naprzód hasła i względy partyjne, tem silniej i pewniej liczę na armię, z tem większą stanowczością ufam, że armia, czy to na wewnątrz, czy na zewnątrz, posłuszna będzie moim życzeniom i moim skinieniom. Że armia jest taką, pokładam ufność w duchu, który także w tym pułku żyje; i powracam przytem do słów mojego dziadka który, przybywszy w r. 1848 po ciężkich przejściach (uciekłszy z Berlina przed rewolucyą) do Koblencyi, podczas uroczystego przyjęcia rzekł, zwracając się do korpusu oficerskiego: „Oto panowie, na których się spuszczam". W tem poczuciu piję na pomyślność pułku kirasyerów, który, mam nadzieję, czynić będzie zawsze zaszczyt imieniu wielkiego elektora. Hurra! hurra! hurra!"

Podczas iluminacyi odwidzał cesarz komendanta korpusu, ks. Meiningen i kardynała Koppa.

Niemiecka prasa wolnomyślna szyderczo pisze o zapowiedzianych w mowie tronowej przedłożeniach rządowych — i rzecz naturalna, bo niemal wszystkie one dążą do ukrócenia nadużyć kasty szachrajskiej, a to pismom żydowskim podobać się nie może. Jeżeli ta prasa twierdzi, że godniejszem uwagi jest to, czego mowa tronowa nie zapowiada, mianowicie, że zgoła nie napomyka o jakichś krokach przeciw socyalistom, to chyba z umysłu grubo się myli. Przeważna część tych przedłożeń dąży do zachowania klas zarobkujących od popadania w proletaryat, czem najsilniejszą zakłada klamkę propagandzie socyalistycznej, i z tych klas pragnie utworzyć silne przedmurze przeciw jej zamachom. Nawet projekt kodeksu cywilnego, który umocni poczucie jedności w Niemczech, jest poniekąd warownią przeciw internacyonalno-rewolucyjnemu duchowi socyalnej demokracyi niemieckiej. A jakkolwiek wszystkie stronnictwa w łonie stronnictw różnią się na rozmaitych punktach, to co do tych projektów znajdzie się większość solidarna.

Sprawa „urlopu" ministra Köllera ciągle jest niewyjaśniona. Minister jest zdrowiuteńki, sesya parlamentarna się rozpoczęła a minister dostaje urlop; to przecie nic innego nie znaczy, jak to, że jest się w dymisyi formalnej. Podał się o urlop na audyencyi, na którą go cesarz przed wyjazdem do Wrocławia powołał. Okazuje się, że Köller jako pruski minister spraw wewnętrznych samodzielnie występował w sprawach najdonioślejszych, nie odnosząc się do ministra prezydenta, którym jest kanclerz, ani do reszty ministrów, ani też do cesarza, który sam właściwie jest generalnym ministrem. Nie brano mu za złe, że zamierzył rozbić organizacyę socyalistyczną, ale za występek poczytano, że wziął się do tego na własną zupełnie rękę. Nie mógł mu też cesarz przebaczyć, że chciał wytoczyć proces o obrazę majestatu p. Delbrückowi, który był guwernerem cesarza i dotąd pozostaje u niego w łaskach. Dowiadujemy się przy tem, że ks. Hohenlohe proponował go na ministra, ale tylko porzucając posadę namiestnika Alzacyi, aby objąć posadę kanclerza, usilnie prosił, aby Köllera zabrano z Alzacyi, dał mu jednak zarazem chlubne świadectwa. W Berlinie mylnie wytłumaczono sobie to życzenie Hohenlohego, który zresztą, jak zapewniają, sam był wielce zdumiony, gdy przybywszy do Berlina, zastał tam Köllera ministrem. Wówczas kanclerz nie mógł wpłynąć na nominacyę ministra pruskiego, gdyż urząd kanclerski nie był wtedy połączony z urzędem ministra prezydenta pruskiego.

KRONIKA.

Lwów dnia 5. grudnia

Objady dworskie. W przeciwieństwie do dotychczasowej etykiety dworskiej, według której tylko Prezydyum Izby deputowanych oraz dygnitarze, którzy mają godność tajnych radców lub podkomorzych, wreszcie członkowie Delegacyi otrzymywali zaproszenia na obiady dworskie, na przyszłość będą zapraszani na te obiady według z góry ustalonego porządku, w ogóle posłowie do Rady państwa bez względu na inne ich stanowiska.

Ks. kardynał Sylwester Sembratowicz, który wyjechał onegdaj do Wiednia, powróci do Lwowa w przyszłą środę, dnia 11 b. m. popołudniu wraz z ablegatem papieskim ks. Baumgartenem i oficerem gwardyi papieskiej hr. Pietromarchi. Ks. kardynał odbędzie w tym dniu uroczysty wjazd do metropolii św. Jura, według programu, którego szczegóły później ogłoszone zostaną.

Prekonizacya ks. Webera. Na posiedzeniu konsystorza publicznego w Rzymie dnia 2 b. m. prekonizowany został ks. kanonik Józef Weber, sufragan archidyecezyi lwowskiej, biskupem tytularnym (Temnos w Małej Azyi) *in partibus infidelium*. Nowy biskup urodził się w r. 1846 w Fürstenthalu na Bukowinie. Gimnazyum ukończył w Czerniowcach, a studya teologiczne odbył w Rzymie, zdobywszy sobie w r. 1873 stopień doktora teologii. Po powrocie z Rzymu został wikaryuszem św. Marcina we Lwowie, potem wikaryuszem katedralnym, następnie ojcem duchownym (spirytualnym) w seminaryum kleryków, wicerektorem tego zakładu, a na koniec kanclerzem konsystorza arcybiskupiego, na którym to stanowisku rozwinął w całej pełni swoją głęboką wiedzę teologiczną, niepospolitą pracowitość i wiele cnót kapłańskich. Te przymioty właśnie skłoniły ks. arcybiskupa Morawskiego do przedstawienia go jako kandydata na pasterunek sufragana archidyecezyi lwowskiej. Konsekracya odbędzie się po świętach.

Zaręczyny. W Horodence odbyły się zaręczyny Maryi hr. Romaszkanównej, córki Jakóba hr. Romaszkana, właściciela Horodenki z Józefem hr. Lasockim, rotmistrzem ułanów.

Przesiedlenie. Dyrekcya poczt przeniosła oficyała Leona Gookiego z Czortkowa do Lwowa.

Z uznaniem ministerstwa sprawiedliwości spotkała się działalność sądów galicyjskich. W ostatnich dniach nadszedł na ręce prezydenta wyższego sądu krajowego lwowskiego reskrypt ministra hr. Gleispacha z wielkiemi pochwałami dla wszystkich sądów, należących do tegoż trybunału, za wzorowe prowadzenie wykazy, do jakich sądy są obowiązane. — Z wykazów tych przekonało się ministerstwo — jak się wyraża reskrypt — że wszystkie sądy mimo znacznie zwiększonych agend, zadania wymiaru sprawiedliwości spełniały tak, iż innym sądom za wzór postawione być mogą.

Ministeryalny ten reskrypt powinniby sobie zapamiętać pp. Sacher-Masochy, Franzosy i inni *eiusdem farinae* opisywacze Galicyi, a także i ta publiczność niemiecka, która takim panom na słowo wierzy, że wszystko, co galicyjskie, gorsze jest, aniżeli w Niemczech. Tymczasem w wielu razach bywa przeciwnie.

Blochowskie awantury. Z Kołomyi telegrafują nam pod d. 4 bm.: Bloch z powodu [illegible] ście namiętności [illegible] ęczaniu kart, [illegible] zamiarem je- [illegible] aby się po- [illegible]. Ludność chrześcijańska i najpoważniejsza część żydów wzburzona i z wysileniem tylko można dotąd utrzymać spokój. (Wybór odbędzie się, jak wiadomo, dziś 5 bm. *Przyp. red.*)

Dr. Lewakowski prostuje! Adwokat dr. Michał Grek, doręczył nam wczoraj imieniem dr. Karola Lewakowskiego następujące sprawozdanie:

Szanowna Redakcyo!

Upraszam na podstawie §. 19. ustawy prasowej, o umieszczenie w łamach waszego dziennika następującego sprostowania. W nr. 322 z d. 20. listopada rb. tak we wstępnym artykule, jak w przedruku z dzien. *Przegląd*, znajdują się nieprawdziwe do mojej osoby odnoszące się twierdzenia. Nieprawdą jest, jakobym podczas relacyi poselskiej p. Abrahamowicza, był jeszcze w kraju bawił, gdyż już pod koniec lipca do Rapperswyl wyjechałem. Nieprawdą jest, jakobym fałszywie przez *Gazetę Narodową* podane, a mię obrażające słowa p. Abrahamowicza był zniósł bez upomnienia się. Przeciwnie natychmiast po moim we Wiedniu pojawieniu się z Ameryki, pociągnąłem posła Abrahamowicza do odpowiedzialności, i jestem w posiadaniu pisemnej jego deklaracyi, własnoręcznej, iż prostował on już fałszywie przytoczone jego słowa, odnoszące się do mojej osoby, że tylko krytykował moją czynność poselską, i obrażać mię nie miał ani powodu ani zamiaru. Nieprawdą jest, iż za moim powrotem do Wiednia jeden z moich kolegów, którego Szanowna redakcya niewymienia, wyrządził mi przy świadkach obrazę, której ludzie niezwykli znosić obojętnie. Nieprawdą jest, jak to Szanowna Redakcya za *Przeglądem* powtarza, że po moim powrocie z Ameryki, kolega z Rady państwa, hr. Hompesch, poprosił dwu przyjaciół, posłów, ażeby mu służyli za świadków, kiedy będzie do mnie przemawiał. Nieprawdą jest, że mię hrabia Hompesch wyprowadził ze sali obrad na korytarz; nieprawdą jest, iż po tem przemawiał do mnie w słowa przez *Przegląd* podane a przez Szanowną Redakcyę powtórzone. Nieprawdą jest, że takie słowa ktokolwiek z posłów słyszał. Nieprawdą jest, że po tej albo podobnej krótkiej przemowie hr. Hompesch wyrzekł do mnie słowa, „żegnam pana na zawsze, p. drze Lewakowski". Nieprawdą jest, iż to wyrzekłszy hr. Hompesch obrócił się na pięcie i pokazał plecy dr. Lewakowskiemu, podczas gdy prawdą jest, że hr. Hompesch przystąpiwszy na korytarzu Izby, gdzie stałem pomiędzy posłami, rozpoczął ze mną dłużej trwającą polityczną rozmowę o agitacyach wyborczych w jego powiecie słowami: „Panie drze Lewakowski, wypowiadam panu moją przyjaźń, nie będziemy sobie odtąd „ty" mówić", podczas której to w jak najgrzeczniejszy sposób prowadzonej rozmowy, hr. Hompesch stanowczo trwał przy wypowiedzeniu swojej przyjaźni, ja zaś w najgrzeczniejszy sposób ale również stanowczo wyjaśniłem p. hrab., iż dla jego przyjaźni moich przekonań politycznych się nie wyrzeknę, zaś tylko za zaszczyt sobie mam, iż uważany jestem za twórcę ruchu ludowego, który w tym ludzie obudził poczucie praw i obowiązków obywatelskich. Nieprawdą jest, jakobym przedstawioną w ten sposób przez *Przegląd*, a powtórzoną przez Szanowną Redakcyę prowokacyę w Izbie był schował do kieszeni i wyjechał z Wiednia, gdyż takową w najgrzeczniejszy sposób prowadzoną rozmowę polityczną za prowokacyę tem mniej brać mogłem, ile że hr. Hompesch nazajutrz czy na trzeci dzień, powtórnie o tym samym przedmiocie agitacyj wyborczych ze mną rozmawiał. Ale kiedy to przez *Przegląd* w tem świetle przedstawiono i dziennik ten mi wpadł w ręce 19. bm., natychmiast załączając go, wysłałem do hr. Hompescha list rekomendowany, za zwrotną recepisą, ekspresem, prosząc go, ażeby mię raczył wziąść w obronę przed podobnemi napaściami dzienników; kiedy trzy dni nieotrzymałem odpowiedzi, pojechałem do Wiednia i złożyłem tę sprawę w ręce dwu przyjaciół, dra Józefa Kaizla, kolegi z R. p. i dr. Wojciecha Edera; ci panowie postanowili czekać jeszcze 24 godzin, gdyż list mój był adresowany do Wiednia, skąd hr. Hompesch był wyjechał; w istocie tegoż wieczora otrzymałem telegram od hrabiego Hompescha, markowany „dringend" ze słowami „list wczoraj otrzymałem dziś wysełam odpowiedź", poczem otrzymałem, list dosłownie następującej treści: Jaśnie Wielmożny Panie! Potwierdzam niniejszym, iż wczoraj otrzymałem list pański z d. 19. bm. Życzysz sobie pan, ażebym pana w jakiś sposób wziął w obronę przed napaściami dzienników a specyalnie *Przeglądu*. Sądzę, że lepiej to uczynić niemogę, jak oświadczając tu zgodnie z całą prawdą, że chociaż przyjaźń naszą wypowiedziałem panu od początku do końca naszej rozmowy całkiem stanowczo, nastąpiło to od początku do końca naszej rozmowy w sposób co do formy i znalezienia się (Form und Weise) jaknajgrzeczniejszy, i zostawiam panu wszelką wolność uczynienia z tego pisma użytku, jaki sam za dobre uznasz. Jaśnie Wielmożnego Pana ergebenster Hompesch.

Dr Karol Lewakowski.

Tyle sprostowania dr. Lewakowskiego, które mocno przypomina jego poprzednie sprostowania, również na podstawie § 19 ust. pras. zamieszczone a następnie w całej osnowie przez p. Franciszka Zimę zaprzeczone, z tą tylko różnicą, iż w obecnym wypadku samo sprostowanie dr. Lewakowskiego przyznaje, iż wszystko, co donoszono, było prawdziwe i ma na to dr. Lewakowski dwa poświadczenia, jedno od p. Dawida Abrahamowicza a drugie od hr. Hompescha. Dziwacznie trochę wygląda zapewnienie p. Lewakowskiego, iż ma list p. Abrahamowicza, w którym tenże stwierdza, iż co uważał za potrzebne o p. Lewakowskim sprostować, sam już w swoim czasie sprostował. Owóż przypominamy, że p. Abrahamowicz sprawozdanie nasze ze swego przemówienia o p. Lewakowskim w dwóch tylko punktach sprostował a mianowicie, że nie użył wyrazu „potwarz", mówiąc o oskarżeniach przez p. Lew. na Koło polskie rzucanych, lecz nazwał je tylko „oskarżeniami" a powtóre, że nie powiedział, iż „bawiliśmy się nim" (tj. p. Lew.) ale „bawiły nas dziwne wywody i pojęcia p. Lewakowskiego". Zdaje się, że to sprostowanie nie zmieniło chyba wcale rzeczy — a jeśli p. Lewakowskiemu wystarcza, to jeszcze stąd nie wynika, aby ogólna opinia doznała najmniejszej zmiany. P. Lewakowski chcąc się oczyścić, powinien był faktami udowodnić nieprawdziwość twierdzenia p. Abrahamowicza, jakoby był bezczynnym i nieużytecznym w Radzie państwa, — twierdzenia zawartego w słowach p. Abrahamowicza: „Może nie ma drugiego posła, któryby bardziej swe obowiązki zaniedbywał, jak Lewakowski, któryby mniej pracował w Radzie państwa, jak on i któryby rzadziej jawił się w Radzie państwa jak p. Lewakowski". A że to twierdzenie nie zostało wcale zaprzeczone a natomiast udowodnionem zostało, że p. Lewakowski powiedział do p. Zimy o akcyi wyborczej, w której imiennie zajmował naczelne stanowisko: „Zakręciłem, zaplątałem, zagmatwałem sprawę wyborców, że ją teraz wszyscy dyabli nie rozplączą. Cha, cha, cha" — więc opinii kraju, jaka o p. Lewakowskim wyrobiła się, żadne formalistyczne sprostowania na podstawie §. 19 ust. pras nie zmienią.

Rozprawa karna przeciw b. urzędnikowi kolei państw. Janowi Wacławowi Napiórkowskiemu, oskarzonemu o sprzeniewierzenie kwoty 141 zł. 33 ct. podczas urzędowania w Lubaczowie i o oszczerstwa popełnione na osobie dawnego swego przełożonego p. Luksica, skończyła się wczoraj późnym wieczorem wyrokiem potępiającym. Przysięgli odpowiedzieli na oba pytania jednogłośnie tak, skutkiem czego trybunał skazał Jana Napiórkowskiego na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Z izby sądowej. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa karna przeciw kilkakrotnie karanym rzezimieszkom, oskarzonym o popełnienie w maju z. r. kradzieży w mieszkaniu konsula rosyjskiego Pustoszkina. Oskarzeni są o kradzież Józef Kruk i Józef Sośnicki, a dalej o przechowywanie i odkupowanie skradzionych rzeczy: Franciszek Bieniaszewski i Isak Adler. Prócz tego Józef Kruk oskarzony jest o cały szereg innych kradzieży.

Obaj oskarzeni Józef Sośnicki i Józef Kruk, wtargnęli w nocy dnia 19. maja br. przez parkany sąsiednich domów na dziedziniec domu, a stamtąd do mieszkania konsula Pustoszkina, gdzie zabrali srebro stołowe, laski i ubrania, ocenione na 369 zł., rozbili dolny fach kasy ogniotrwałej, skąd zabrali 800 rosyjskich papierów. Usiłowania rozbicia kasy ogniotrwałej w której było 30.000 zł. gotówki spełzły na niczem. Do rozprawy wezwano na świadka konsula Konstantego Pustoszkina, który jednak do rozprawy nie stanął, zasłaniając się tem, że nie ma obowiązku stawać na wezwanie sądu lwowskiego, przysługuje mu bowiem jako konsulowi prawo eksterytoryalności.

Po odczytaniu odnośnego podania konsula wyłoniła się dyskusya. Obrońca Bieniaszewskiego dr. Kraus, powołując się na przepisy procedury karnej i rozporządzenie ministeryalne z r. 1892 zażądał ponownego wezwania konsula, dowodząc, że eksterytoryalność przysługuje tylko ambasadorowi i ich domownikom a nie konsulom handlowym. Prokurator p. Piwocki żądał zaniechania ponownego wzywania konsula.

Trybunał nie przychylił się do wniosku obrony, ponieważ konsulowi przysługuje prawo nie stawać na wezwanie sądu lwowskiego, z czego jednak w całej pełni nie skorzystał, stawał bowiem przed sędzią śledczym. Rozprawę rozpisano na 2 dni.

Cudowny chłopiec. Przy ul. Kazimierzowskiej pod l. 2 przytrzymano na strychu 9 letniego chłopca, który wśliznął się tam w zamiarze kradzieży. Jak wykazały dochodzenia policyjne chłopak ten uciekł z domu rodziców chcąc „szukać szczęścia w świecie i zdobyć sobie samoistne stanowisko". Chłopca oddano rodzicom do ukarania.

Żydowski lichwiarz. Niezwykły już dziś egzemplarz lichwiarza wpadł w ręce ajenta policyjnego Pacany, a jest nim Szulim S., który pożyczał pieniądze biedniejszym ludziom na 200 prct. Najniższy procent jaki pobierał wynosił 100%. Szulim S. nie oszczędzał i swoich współwyznawców, bo od niejakiego Izaaka M. pobrał za jeden miesiąc od pożyczonej kwoty 24 zł., tylko 20 zł., co czyni tysiąc procent.

Samobójstwa z miłości stają się we Lwowie epidemią. W ostatnich kilku tygodniach notujemy już trzeci wypadek samobójstwa pary zakochanych, już to popełnionego za zgodą stron obu, już też samobójstwa połączonego z morderstwem. Taki chorobliwy obraz stanu duchowego naszego społeczeństwa zdarzył się znów w mieście naszem w środę wieczorem, na przedmieściu gródeckiem, w domu położonym na uboczu, niedaleko rogatki. Podwójne samobójstwo popełnili 23-letni młodzieniec, Franciszek Bielecki i 17-letnia dziewczyna, Aniela Chemczuk. Wedle protokołu policyjnego, sprawa przedstawia się następująco: Od kilku lat pozostawała w służbie u pp. Hoffmanów, właścicieli realności, przy ulicy Grodeckiej l. 111 (p. Hoffmann jest nadto maszynistą kolei państwowej) w służbie Aniela Chemczuk. Było to dziewczę dobre, skromne, pracowite, a ponieważ obdarzona była urodą, licznych miała wielbicieli, którzy nawet, prócz serca, byliby chętnie ofiarowali jej i rękę. Wśród tych ostatnich zdołał pozyskać względy dziewczyny kuzyn jej służbodawców, Franciszek Bielecki, czeladnik rzeźnicki u masarza Stanisława Przybyłowskiego, którego żona jest rodzoną siostrą Hoffmanowej. Stosunek trwał dość długo i wszyscy uważali Bieleckiego i Chemczukównę za parę narzeczonych, jakkolwiek Hoffmanowie na te zamiary nie bardzo przychylnie się zapatrywali i nawet starali się zapobiedz ich spełnieniu. W ostatnich czasach Bielecki począł zdradzać usposobienie anormalne, przed rozmaitemi osobami zdradzał się z zamiarem odebrania sobie życia, przyczem jednak oświadczał, że Anieli samej tu nie zostawi. I Aniela nie była taką, jak dawniej i w niej można było zauważyć pewną zmianę, której jednak nikt nie umiał sobie wytłómaczyć. We wtorek naprzykład przed południem oświadczyła wobec sąsiadki, wdowy Franciszki Waldowiczowej, że po południu odbędzie się jej ślub z Bieleckim, a na zapytanie: „gdzie?", odpowiedziała, że tu, w salonie.

Po południu w środę przyszedł Bielecki ubrany odświętnie, z bukiecikiem w butonierce i zdawał się być w doskonałym humorze. Aniela, która również okazywała wesołość taką, jakiej u niej nigdy dawniej nie widziano, poczęła się zaraz z ogromną starannością ubierać. Umyła się, przyczesała włosy, przybrała świeżą bieliznę, najlepsze suknie, jakie miała i czarne rękawiczki, a na stawiane jej zapytania, dlaczego się tak stroi, odpowiedziała, że pójdą razem z Bieleckim wspólnie się fotografować. Gdy już skończyła toaletę, udali się oboje, Chemczukówna i Bielecki do pokoju pani Hoffmannowej, nieobecnej pod ten czas w domu i zamknęli za sobą drzwi kluczem. Po niejakim czasie zastukała do tych drzwi 13 letnia kuzynka Hoffmannowej, Michalina Stefańska, żądając, ażeby jej otworzyli, usłyszała jednak odpowiedź Anieli, ażeby im nie przeszkadzała, bo listy piszą. Za chwilę rozległ się odgłos strzału, potem drugi, trzeci i czwarty. W całym domu wszczął się alarm, bieganina — wszyscy przeczuwali, że jakieś nieszczęście się stało, ale nikt nie miał rady. Zamięszanie to trwało pięć do sześciu minut, poczem znów rozległy się dwa strzały. Mieszkańcy domu nie wiedząc, co począć, zawiadomili policyę, skąd natychmiast wysłano koncepistę p. Łysakowskiego. Po wyważeniu drzwi zamkniętych na klucz, obaczono okropny widok. W pokoju, w kałuży krwi, leżały dwa zimne już trupy — tuż przed drzwiami trup mężczyzny, a dalej o kilka kroków, obok łóżka, kobiety. Były to zwłoki Bieleckiego i Chemczukównej.

Niebawem przybył także starszy komisarz magistratu p. Sąsiada i lekarz oględowy, poczem rozpoczęto oględziny zwłok. Jak się pokazało, Bielecki miał dwie rany, wymierzone w usta, tak, że kule przecięły mu górną wargę, a nadto szyję dusił mu rzemyk, którego drugi koniec uwiązany był do klamki drzwi wchodowych. Chemczukówna, leżąca opodal, miała na oczach przepaskę z białej chustki, ręce jakby śmiertelnym skurczem złożone na piersi pod szyją, gorset rozpięty, koszulę lekko pokrwawioną, a pod lewem jej ramieniem leżał na podłodze rewolwer. Po rozcięciu koszuli, okazały się na piersi dziewczyny w równej linii trzy rany: jedna z prawej strony pod siódmem żebrem, druga pod lewą pachą, a trzecia w samym środku piersi, prowadząca prosto do serca. Wszystkie trzy rany według orzeczenia lekarskiego, były śmiertelne. Za gorsetem znaleziono zatkniętą fotografię Bieleckiego. Na podłodze w kilku miejscach widoczne były ślady krwi, na stole w środku saloniku leżała paczka nabojów rewolwerowych, obok trzy wystrzelone gilzy, a dwie takie gilzy na podłodze. Zresztą nie znaleziono żadnego listu, lub jakiejkolwiek kartki, którąby tłumaczyła powód tego podwójnego samobójstwa. Trudno też na razie wytłumaczyć sobie, w jaki sposób zostało ono spełnione: czy Bielecki zastrzelił siebie i narzeczoną, czy też każde z osobna dokonało zamachu. O jakimkolwiek ratunku nie było już mowy. Komisya musiała ograniczyć się do spisania protokołu, poczem zwłoki pozostawiono na miejscu i drzwi opieczętowano.

Nowe fundacye. Z początkiem roku szkolnego 1895/6 weszły w życie cztery fundacye stypendyjne, a to: ks. Tomasza Kiełbusiewicza na jedno stypendyum o rocznych 200 zł. dla uczniów szkół gimnazyalnych, realnych lub rolniczych; — księżny Augusty Montléart (majątek fundacyjny 70.000 zł.) na stypendya po 150 zł. dla uczniów szkół ludowych i siedm po 300 zł. dla uczniów szkół średnich lub zawodowych; — Jana Michała Wołochowicza rocznie 75 zł. na sprawienie odzieży i przyborów szkolnych dla uczniów szkoły ludowej w Skałacie; — i Józefa Krupacza na jedno stypendyum 8 zł. rocznie dla inwalidów z Żółkwi. Nadto wejdą w życie fundacye: ks. Jana Dołżańskiego na stypendya dla ucznia medycyny, narodowości ruskiej; — Maryi Gewürtzowej fundacya 1200 zł. od której odsetki przeznaczone są na cele żydowskie w Dębicy; — dr. Hassewicza 10.000 zł. na podniesienie narodowości polskiej na Śląsku; — Róży z Rosnowskich hr. Lanckorońskiej na rzecz artystów sceny lwowskiej; — Zygmunta i Fryderyki Michalewiczów 4 stypendya po 150 zł. rocznie dla uczniów szkół średnich; — wreszcie fundacya ks. Ireneusza Mokrzyckiego i tegoż matki Maryi Mokrzyckiej (kapitał 6750) na stypendyum dla uczniów szkół średnich.

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem dzisiejszym pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 11, zachorowały osoby 2, wyzdrowiała 1 osoba, umarły 2 osoby pozostaje w leczeniu 10 osób.

Fałszywe banknoty dziesięcioreńskowe, pojawiły się w Narolu w pow. cieszanowskim, gdzie pięć sztuk falsyfikatów tych otrzymała pewna kobieta od nieznajomych handlarzy za sprzedaną nierogaciznę.

Z Sokala. piszą nam: Staraniem Czytelni mieszczańskiej odprawionem zostało dnia 3. bm. w kościele OO Bernardynów nabożeństwo żałobne za poległych w walce o niepodległość ukochanej ojczyzny w 1831 roku. Mszę ś. w asystencyi celebrował O. Ferdynand Moralski, gwardyan miejscowy, kazanie zaś patryotyczne wygłosił w słowach pięknych i rzewnych O. Pius Mianowski, bernardyn.

W Tarnowie odbędzie się dnia 7 bm. uroczystość poświęcenia nowowybudowanego własnego gmachu Sokoła. Uroczystość poświęcenia poprzedzi pochód członków Sokoła umundurowanych ze sztandarem i straży ochotniczej z muzyką. Wieczorem odbędzie się w poświęconej sali wieczorek inauguracyjny, którego program składa się z produkcyi choralnych i orkiestry, oraz z przedstawienia amatorskiego III aktu „Kościuszko pod Racławicami".

W Husakowie dokonał ks. biskup Julian Pełesz dnia 1. bm. konsekracyi nowej cerkwi. Największe zasługi około wzniesienia nowej cerkwi położył tamtejszy paroch ruski ks. Piotr Chomicki. Cerkiew jest murowaną na fundamencie kamiennym, w stylu bizantyńskim; dach blachą pokryty, posadzka cementowa w kostki ułożona; ołtarz, ambona, wrota carskie skromne, ale do całości zastosowane. Do wystawienia tej świątyni konkurowali parafianie, kolator przyczynił się swoim datkiem, składki zbierane w całym kraju przyczyniły się także w znacznej części. W uroczystości konsekracyi wzięło udział około 8000 osób obu obrządków. Ks. biskup zaś przyjmowany był owacyjnie.

Rozwód nieboszczyka. Mniej więcej do końca r. 1884. pisywała od wielu lat Marya Henryka Biard pod pseudonimem „Etincelle" w paryskiem *Figarze* kronikę mód, a także towarzyską kronikę wielkiego świata paryskiego. Jak dziś jeszcze *Figaro* przyznaje, przyczyniły się znacznie do powodzenia dziennika w owym czasie jej prawdziwie paryski styl, talent wprowadzania coraz to nowych zwrotów w jednostajne z konieczności sprawozdania i wreszcie gracya, z jaką umiała w swoich artykulikach powiedzieć każdemu jakieś miłe słówko. Żyła ona podówczas w separacyi ze swym mężem Peyronny'm, który się tytułował wicehrabią, jakkolwiek był tylko synem hr. Peyronny'ego i niejakiej panny Joly. W owym też czasie poznała ona niejakiego hr. Double, który się oświadczył o jej rękę. Małżeństwo nie mogło przyjść do skutku z przyczyny wielkich trudności, jakie wówczas jeszcze we Francyi stawiano rozwodowi, ale aby postawić przecież na swojem, pani Peyronny opuściła redakcyę *Figara*, osiadła w Apoldzie, miasteczku księstwa Saksen Altenburskiego i tam uzyskała poddaństwo. Prawa tego księstwa uznają separacyę, wyrzeczoną przez sądy dla poddanych tego kraju za zupełny rozwód. To też sądy apoldzkie uznały panią Peyronny za rozwiedzioną z mężem, a na tej podstawie mógł ją p. Double pojąć w Anglii za małżonkę.

Świeże małżeństwo żeglowało w pierwszych latach po morzu zupełnej szczęśliwości. W listach owoczesnych nazywa p. Double żonę „aniołem swoich snów błękitnych" prosi o pozwolenie „spojrzenia w głąb jej jasnych źrenic" — ale później coraz częściej znajdują się w nich ślady niepomiernej zazdrości. Pięć rozmaitych testamentów sporządził na korzyść Etincelle'i, aż nakoniec zapały swoje zwrócił do jej lektorki, niejakiej panny Bouscatel. Tę uczynił „królową swego serca", odwrócił się od „lazurowych źrenic", a urządził dla panny Bouscatel wspaniałe mieszkanie, do którego się sam przeniósł na koniec życia. Urodziły mu się w niem dwie córki, które przed śmiercią w r. 1895 uznał za swoje.

Po śmierci barona wmieszała się w sprawę matka jego, stając po stronie panny Bouscatel, a przeciw wątpliwej małżonce z Apoldy. W tych dniach w skutek skargi starej baronowej o nieważność zawartego w Anglii małżeństwa jego syna z dziennikarką Etincelle'ą, musiała się ta ostatnia zjawić w trybunale cywilnym paryskim i wysłuchać całego potoku zarzutów, bardzo wymownie i bardzo zręcznie przytaczanych przeciw jej ślubowi z nieboszczykiem Double'm przez adwokata Martini'ego.

Stanowisko oskarżonej, znanej w szerokich kołach paryskich i okoliczność, że chodzi o rozwód między żyjącą żoną, a umarłym mężem, o rozwód zatem, który już raz na zawsze i stanowczo udzielony został przez trybunał śmierci, wszystko to razem dodaje sprawie niezwykłego rozgłosu. Istotnie też ciekawem będzie rozstrzygnienie sądów paryskich pytania, czy nieboszczyk jest mężem, czy też nie.

W Fertö Szent Miklos na Węgrzech wybuchły wczoraj rozruchy antiżydowskie. Ludność chrześcijańska, przyprowadzona do ostateczności, wybuchła, zburzyła żydowską kuchnię ludową i wybiła wiele szyb w żydowskich mieszkaniach.

Katedra bez słuchaczy. Pod tym tytułem pisze *Now. Wrem.*: „Udało się ze źródeł urzędowych wydostać niezwykle pouczający fakt o stanie sprawy wykładów w warszawskim uniwersytecie. Od roku 1882, na skutek przedstawienia generał-gubernatora warszawskiego, Albedyńskiego, na wydziale filologicznym warszawskiego uniwersytetu ustanowiona została zwyczajna katedra literatury polskiej, z pensyą dla profesora w sumie 3.000 rubli rocznie. Rozumie się, ustanowienie katedry tej jako działu literatury słowiańskiej, powinno było znaleść usprawiedliwienie w tem, że słuchacze tego wydziału będą przeważnie Polakami. Katedra ta istnieje w uniwersytecie warszawskim lat 13, przyczem w ciągu tego czasu wszystkich słuchaczy było 159, t. j. po 13 osób rocznie! a z nich Rosyan 143, Polaków zaś 16. Cyfry te nie potrzebują chyba komentarzy. Katedra i obecnie istnieje i istnieć będzie nadal i nadal będziemy polszczyć naszych studentów Rosyan. W ciągu tych lat 13 na katedrę tę z neder szczupłych funduszów uniwersytetu wydano na samą pensyę profesora 39 000. Inaczej mówiąc na każdego Polaka, słuchającego tych wykładów, skarb rosyjski wydał więcej niż 2.000 rs.! Jest to przecież komiczna poprostu cyfra, wskazująca na zupełną zbyteczność katedry zwyczajnej". *Now. Wremia* dziwi się temu objawowi, ale mogłoby sobie jasno wytłomaczyć tegoż przyczynę. Absurdem jest oczywiście wykładać literaturę polską dla Polaków w języku rosyjskim. Dlatego też studenci na wykłady te nie uczęszczają; dlatego również prof. Chmielowski zrzekł się w swoim czasie katedry, kiedy mu zaproponowano, żeby wykładał po rosyjsku. Rozumiał on dobrze niedorzeczność tej propozycyi, nie mogą tylko, czy nie chcą zrozumieć jej Moskale.

„Madame Sans Gêne" po drucie. Wedle istniejącego w Ameryce prawa, sztuki teatralne, przed wystawieniem ich na scenie, powinny ukazać się w handlu księgarskim. Otóż Sardou zapomniał o tem prawie przed wystawieniem „Madame Sans Gêne" w New-Yorku. Na trzy dni przed pierwszym spektaklem przyszło mu to nagle na myśl, a chcąc się ustrzedz od skutków prawnych tego zapomnienia, udał się co żywo do biura telegraficznego i słowo po słowie przesłał po drucie swój dramat do księgarza w New-Yorku, który go wydrukował i wydał nazajutrz tak, iż wystawieniu sztuki nie stało już nic na przeszkodzie.

W sądzie przysięgłych we Francyi. Koniec obrony adwokata: „Wreszcie, panowie, klient mój był deputowanym; powinniście się liczyć z wpływem środowiska, w którem się obracał".

† **Emil Deryng**, znany artysta dramatyczny, zmarł wczoraj w mieście naszem. Emil Deryng urodził się w Warszawie d. 3. marca 1818 roku. — Syn profesora gimnazyalnego w Płocku, wcześnie osiero

---

..... Penitentka czekała ciągle...

A więc powoli z niezmierną słodyczą, powstałą z ogromnej litości przepełniającej jego duszę, rzekł:

— Ufaj, i miej nadzieję, nieszczęśliwa matko, oddal od siebie te myśli nienawiści i zemsty: syn nigdy nie mści się na swojej matce, a twoje dziecko (mówię tu jako kapłan i jako człowiek), twoje dziecko, wierz mi, ma dla ciebie tylko słowa miłości i przebaczenia. Daleki od sprowadzenia na ciebie piorunów z wyżyn niebieskich, gdyby był umarł, modliłby się za ciebie, a jeśli żyje, ofiarowałby z całego serca własne istnienie, aby okupić tem życie tego, który jest podwójnie jego bratem w oczach Boga. Ale, na ciebie kolej moja duszo... [illegible]

— Dlaczego, dlaczego? [illegible] krótkiem wspomnieniem litości, a jeśli twój syn najdroższy [illegible] całe twe serce..., rzuciło jakąś żalu, dla tego, którego odtrąciło...

— O! mój ojcze, ileż dobrego mi wyświadczasz! Twoje słowa ratują mnie od rozpaczy i bluźnierstwa... Bądź błogosławiony!

Pochyliła swą bladą wyczerpaną twarz, podczas gdy ksiądz z zranioną duszą spoglądał na nią długo... jakby chciał na zawsze wyryć w pamięci jej rysy...

To była jego matka!... Ujrzał ją po raz pierwszy... po raz ostatni!

Pomału wymawiał słowa absolucyi... więzły mu w gardle, dusiło go wzruszenie...

Nie mógł oderwać oczu od tej pięknej twarzy poorane łzami, której nie miał już więcej zobaczyć...

— Idź w pokoju — wyszeptał wreście.

Kapłan zwyciężył człowieka, tajemnica spowiedzi stłumiła tajemnicę rodzinną, i podczas kiedy suknia jego matki znikała za filarem, dwie ciężkie łzy płynęły cicho po twarzy syna.

*

— Czyście zauważyli, mruczały między sobą dewotki, jaki ksiądz wikary dzisiaj blady.

— Zamęcza się zanadto, święty człowiek! Może jeszcze z tego zachoruje!

Ksiądz opuścił konfesyonał i przechodząc przez środek kościoła skierował się do kaplicy Najśw. Maryi Panny.

Upadłszy na kolana przed ołtarzem modlił się długo, bardzo długo, za brata, za tego, którego nie widział, za matkę, której już nigdy nie zobaczy.

cony wychowywał się w domu krewnych w Warszawie i tamże do szkół uczęszczał. — Po ukończeniu szkoły dramatycznej w Warszawie, pozostającej pod kierownictwem Kudlicza, poświęcił się zawodowi aktorskiemu, rozpoczynając karyerę na scenie w Lublinie, w Warszawie i Wilnie, gdzie grywał role pierwszych amantów. W skutek politycznych zaburzeń, musiał po roku 1863 opuścić Litwę. Przeniósł się na krótki czas do Warszawy, poczem pracował na scenach krakowskiej i lwowskiej. Korzystając z dozwolonego powrotu, powrócił do Warszawy, gdzie mu powierzono reżyseryę teatrów rządowych, a po ustąpieniu z tego stanowiska, założył szkołę dramatyczną w Warszawie, w której między innemi byli uczniami artyści dzisiaj pierwszorzędni: Frenkel, Siemaszko, Chmieliński, Popławski, Zawadzki, Łaski (reżyser teatru Poznańskiego), Artur Zawadzki, Winkler, Wisnowska, Pysznik, Czaplińska, Sznage, Rybicka i t. d. Po śmierci cara Aleksandra II. zachwiał się byt szkoły dramatycznej warszawskiej, zawieszono na dłuższy czas wszelkie przedstawienia teatralne, i przedstawienia, urządzane siłami szkoły dramatycznej w teatrze Grancowa. Resztę swego życia, złamany wiekiem, przebył ś. p. Deryng w Galicyi, przeważnie we Lwowie.

Od początku swej karyery artystycznej zasilał sceny, na których pracował własnymi utworami dramatycznymi, z których: „Bracia Morawczycy“, melodramat w 3 aktach z muzyką Moniuszki; „Bias“ czyli „Zły duch dwóch rodzin“ dramat w 5 aktach — były przedstawiane na scenie wileńskiej; „Gwiaździarska“ i „Blagierzy“ doczekały się licznych przedstawień na scenie warszawskiej. — Również wydał wiele powieści, bądź to nakładem znanej wileńskiej księgarni Zawadzkiego, bądź to nakładem warszawskiej księgarni Paprockiego, z których bardzo swojego czasu poczytne były: „Syn za ojca“, Córka żołnierza“, „Adam Prus“, „Anioł Ofiarnik“, „Księżniczka z gminu“. — Z pracy czysto zawodowej napisał „Dramaturgię praktyczną“, której drugie wydanie zostało także wyczerpane.

Zmarli. W Wiedniu zmarła w środę 4. bm. księżniczka Krystyna Windischgraetzówna, czternastoletnia córka byłego prezydenta ministrów ks. Alfreda Windischgraetza.

Wydział Tow. szkoły ludowej (koło męskie) donosi, że dla zachodzących przeszkód nie odbędzie się wykład publiczny dra Augusta Balasitza w sobotę dnia 7 bm., bo zapowiedziane trzy wykłady w zakresie prawa prof. drów Balasitsa, Starzyńskiego i Głąbińskiego muszą być odłożone do wielkiego postu.

Zgubiono. Pan Alfred Deyma, dyrektor kolei państwowych, zgubił w niedzielę w ul. Jagiellońskiej złoty, krótki łańcuszek od zegarka o grubych ogniwach z medalionem zawierającym fotografie rodzinne i włosy.

Tow. wzaj. pomocy oficyalistów pryw. ogłasza konkurs na jeden posag 200 zł. z fundacyi Stefana hr. Zamoyskiego. Podania wnosić należy do 20 bm.

OFIARY.

Na cel Towarzystwa pomocy naukowej złożono w naszej administracyi „wygraną“ na zebraniu u p. Franciszków Jasińskich kwotę 3 zł. 60 ct.

Sztuki piękne

Z teatru. We wczorajszem przedstawieniu „Nioby“, wesołej krotochwili angielskiej, wzięła udział debiutantka pani Jadwiga Tańska. Rolę na wskróś klasyczną i jakby ze starożytnej tragedyi wyciętą, oddała p. Tańska bardzo dobrze. Z wysokości patosu, z którym zmartwychwstała Niobe, z natury rzeczy przemawiać winna, nie zstąpiła p. Tańska ani razu na niski poziom tusinkowego efektu i szlachetnością potrafiła grę swą natchnąć do końca. Pomocą jej w tem była postawa wspaniała, oko żywe, rysy twarzy wyraziste i głos choć niezupełnie jeszcze wyrobiony, jednak silny i dźwięczny. Publiczność nie szczędziła oklasków ani sztuce, ani debiutantce.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek przedstawioną będzie znakomita sztuka Sudermana pt. „Walka motyli“. W roli Elizy wystąpi po raz drugi p. Tańska.

* **P. Ryszard Ruszkowski** napisał pełną humoru trzyaktową komedyę pod tytułem „Jadzia“. Sztuka ta najpierw wejdzie na repertoar teatru krakowskiego.

* **Henryk Siemiradzki** wykończył świeżo obraz, przedstawiający Nerona, przyglądającego się wraz z orszakiem dworzan, ciału chrześcijańskiej męczennicy.

* **Straussa** nowa operetka „Waldmeister“ wykonano w środę 4 bm. po raz pierwszy w Wiedniu w teatrze „An der Wien“. Nowa operetka miała ogromne powodzenie. Strauss, chociaż liczy już lat 71, sam dyrygował uwerturą i był przez publiczność owacyjnie przyjmowany.

Ostatnie wiadomości.

W kwestyi wydawania paszportów zagranicznych osobom, mającym zamiar wyjazdu do Brazylii, otrzymuje urzędowa *Gazeta Lwowska* następujące autentyczne informacye:

Jak wynika z wyjaśnień, których królewska włoska delegacya policyjna w Pontebbie na mocy polecenia prefektury w Udine udzieliła granicznemu komisaryatowi policyi w Pontafel, rząd włoski dozwala wstępu do kraju tym tylko wychodźcom, którzy uczynią zadość następnym wymaganiom, a to: posiadają kartę okrętową z Genui do Ameryki; posiadają dostateczny fundusz na podróż z Pontebby do Genui; posiadają dokument legitymacyjny ważny do podróży za granicę państwa; przybędą do stacyi granicznej nie wcześniej jak na dni pięć przed odjazdem okrętu, na który ich karta okrętowa opiewa.

Wobec tego polityczne władze powiatowe otrzymały polecenie, ażeby osobom, zamierzającym wyjechać do Brazylii, wydawały paszporty tylko wtedy, jeżeli uczyniły zadość ogólnym przepisom, wydanym w tym względzie w obwieszczeniu ministeryalnem z 10. maja 1867 Dz. pr. p. nr. 80, przepisom ustawy o obowiązku służby wojskowej, opłaty taksy wojskowej i t, d., a nadto jeżeli: wykażą się oryginalną kartą okrętową, za którą nie można uważać przekazów, wystawianych przez agenta Nodarego z Udine i jego subagentów; na pokrycie kosztów podróży z kraju do Genui wykażą się przynajmniej kwotą 50 zł od osoby; stosownie do wyrażonego dawniej zastrzeżenia rządu włoskiego wyjeżdżają z okolicy, w której nie panuje żadna choroba epidemiczna. Paszport będzie wydany nie wcześniej jak dziesięć dni przed odjazdem okrętu, na który karta okrętowa opiewa. Data odjazdu okrętu jest zawsze wymieniona w karcie okrętowej.

Według oznajmienia konsulatu w Genui, wychodźcy nie potrzebują tam przybywać wcześniej jak w przeddzień odjazdu okrętu.

Według doniesienia pism poznańskich, naczelny prezydent Prus Zachodnich wydał rozporządzenie, wedle którego władze mają wszystkie polskie stowarzyszenia ludowe traktować jako towarzystwa polityczne.

Kanclerz ks. Hohenlohe na zapytanie jednego z liberalnych posłów oświadczył, iż bezzasadną jest rozszerzona w Berlinie pogłoska, jakoby było zamierzonem gromadne wydalanie żydów galicyjskich i rosyjskich.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 5. grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej minister skarbu dr. Biliński oświadczył, że sprawa użycia zapasów kasowych nie może być definitywnie załatwioną przed przeprowadzeniem regulacyi waluty.

Wiedeń d. 5 grudnia.

Komisya budżetowa przyjęła ustawę finansową na rok 1896, według której preliminowane są na rok przyszły wydatki państwowe w kwocie 662,817.082 zł., dochody 663,752 808 zł., pozostaje przeto nadwyżka w kwocie 935 726 zł.

Dalej przyjęła komisya budżetowa jednogłośnie rezolucyę wzywającą rząd, aby przedkładając preliminarz budżetowy na rok przyszły równocześnie czynił wnioski, w jaki sposób należy użyć nadwyżek, które osiągnięto przy gospodarce w roku zeszłym, oraz aby zaprowadził reformę w prowadzeniu kasowości przez zawarcie układu z pocztową Kasą oszczędności lub z bankami, celem procentowania wszelkiej leżącej gotówki w kasach państwowych. Minister skarbu dr. Biliński oświadczył podczas dyskusyi, iż za bank państwowy nie można uważać pocztowej Kasy oszczędności, lecz wspólny bank austro-węgierski.

Przekazanie nadwyżek kasowych temu bankowi przez obie połowy monarchii umożliwiłoby mu prowadzenie racyonalnej polityki procentowej. Może to jednak być uregulowane dopiero podczas rokowań nad ugodą austro-węgierską. Również przed ostatecznem przeprowadzeniem reformy waluty, sprawa fruktyfikowania nadwyżek kasowych nie może być ostatecznie uregulowaną. Nadwyżki kasowe powstały wskutek nadzwyczaj przezornego budżetowania. Gdyby Izba posłów życzyła sobie mniej przezornej praktyki budżetowania, to musiałoby równocześnie z tem iść także mniej energiczne umarzanie długu państwowego.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył podczas dyskusyi, że projekt regulacyi Wełtawy i skanalizowania tak jej, jak i Łaby przedłożony został już ministeryum; badanie tego projektu znacznie postąpiło.

Wiedeń d. 5 grudnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wniesiono między innemi: sprawozdanie komisyi w kwestyi zmiany postanowień regulaminu o czynieniu t. zw. wniosków nagłych i sprawozdanie komisyi budżetowej o budżecie i ustawie finansowej na r. 1896.

P. Pernersdorfer stawia wniosek nagły, wzywający rząd, aby po ukończeniu obrad nad ustawą o inspektoratach górniczych wniósł niezwłocznie projekt reformy wyborczej. Wniosek będzie oddany pod obrady przy końcu posiedzenia.

Minister skarbu dr. Biliński odpowiada na interpelacyę w sprawie wyznaczenia wyższego dodatku aktywalnego urzędnikom w Lublanie, poczem przystąpiono do porządku dziennego t. j. do dalszych obrad nad ustawą o inspektorach górniczych.

Koło polskie

(Telegramy Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 5. grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego zdawał przew. Zaleski sprawozdanie z deputacyi u prezydenta ministrów hr. Badeniego w sprawie Morskiego Oka. Hr. Badeni dał deputacyi zupełnie uspokajające wyjaśnienie.

Następnie p. Wielowieyski odczytał swój referat w kwestyi emigracyi galicyjskiej.

P. Lewakowski przedstawił stan i stosunki emigracyi w Ameryce wedle swoich zapatrywań i dodał, że polscy emigranci wskutek tamtejszego urządzenia szkół wynaradawiają się. Dlatego jest przeciwnikiem emigracyi. P. Lewakowski zapowiedział przedłożenie projektu ustawy o emigracyi i prosił Koło polskie o wniesienie go w plenum Izby.

Przew. Zaleski odczytał następnie dwa pisma od b. Tow. św. Rafała i Tow. geograficznego we Lwowie, w których to pismach towarzystwa te bronią się przeciw uczynionym im zarzutom.

P. Rutowski oświadczył, iż nie chciał ubliżyć czci p. Kłobukowskiego i nie rzucał na niego podejrzeń. Sprawozdania dziennikarskie w tym względzie były mylne.

W końcu wybrano komisyę z sześciu członków do zbadania sprawy emigracyi z Galicyi i przedłożenia sprawozdania. Do komisyi tej weszli pp. Zaleski, Dziedzuszycki, Chotkowski, Wielowieyski, Rutowski i Lewicki.

W ciągu wczorajszego posiedzenia Koła polskiego przyszedł do Koła telegram z Kołomyi z użaleniami na nowe niedozwolone praktyki agitacyjne i nadużycia Blocha.

Zajścia na Wschodzie.

Donoszą z Berlina: Tutejsze dobrze poinformowane koła nie mają żadnej wiadomości o rzekomej wymianie listów między sułtanem a carem w sprawie drugich okrętów stacyjnych, jak również o tem, jakoby Rosya miała zrzec się drugiego okrętu stacyjnego. Mocarstwa żądają zgodnie wydania odnośnego fermanu. Każdemu mocarstwu zostanie pozostawione do woli nie robić z fermanu użytku. Niemcy zrzekły się z góry drugiego okrętu stacyjnego, nie posiadają bowiem w tej chwili stosownego okrętu. Pancernik „Hagen“, okręt wojenny, nie da się użyć jako okręt stacyjny.

Z Konstantynopola donoszą: Wyznaczona dla prowincyj europejskich komisya reformowa udaje się w piątek do Saloniki. Papież ofiarował 50.000 franków na wsparcia dla Armeńczyków, których mienie splądrowano. Ze Stambułu wydalono przeszło tysiąc Armeńczyków. W Aleppo panuje wzburzenie z powodu groźnej postawy ludności tureckiej. W Charput zamordowano starszego buchaltera monopolu tytoniowego Petrowicza, poddanego austryackiego. W Cejtunie zerwano rokowania z powstańcami. Krwawa walka zdaje się być nieuniknioną.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Konstantynopol d. 5. grudnia.

Z Cezarey przyszły wiadomości o nowych rozruchach. Miano zabić 40. Armeńczyków.

Kiel d. 5. grudnia.

Pancernik „Hagen“, który odbywał ćwiczenia artylerzyckie na morzu, przybył tu wczoraj, otrzymawszy rozkaz wyruszenia na wody lewantyńskie. „Hagen“ brał udział w wyprawie do Maroku.

Waszyngton d. 5. grudnia.

Na posiedzeniu senatu postawiona została rezolucya, wzywająca prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby jak najenergiczniej wystąpił w obronie Amerykanów, mieszkających w Turcyi i wyraził Porcie ubolewanie Amerykanów, że w Turcyi dzieją się rzezie chrześcijan, jakoteż że Stany Zjednoczone nie mogłyby obojętnie patrzeć na dalsze prześladowanie chrześcijan. Rezolucyę tę odesłano do komisyi.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 5. grudnia.

Wiener Ztg. publikuje nominacyę prof. Wicherkiewicza z Poznania profesorem okulistyki na uniwersytecie krakowskim.

Malarz Teodor Aksentowicz został zamianowany profesorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Wiedeń d. 5. grudnia.

Na przedmieściu Fuenfhaus odbyło się wczoraj zgromadzenie kobiet antysemitek. Zgromadzenie było bardzo liczne. Luegera witano owacyjnie. Lueger w mowie swojej wyraził się, że kobiety mogą być wielce pomocne w agitacyi.

Praga d. 5 grudnia.

Przewodnictwo stronnictwa niemieckiego w Pradze rozesłało komunikat zaprzeczający wszelkim wieściom o paktowaniach między stronnictwem niemieckiem a młodoczeskiem.

Praga d. 5 grudnia.

Podczas wczorajszych wyborów ściślejszych do Rady miejskiej w Pradze wybrano trzech staroczechów i jednego młodoczecha. Rada miejska składa się przeto z 41 młodoczechów i z 49 staroczechów.

Bukareszt d. 5. grudnia.

Przy wyborach do senatu rumuńskiego wybrano na 60 miejsc 57 zwolenników dzisiejszego ministeryum i jednego opozycyonistę. O dwa miejsca odbędzie się wybór ściślejszy.

Bern d. 5. grudnia.

Szwajcarska Izba niższa (Rada narodowa) uchwaliła 60 głosami przeciw 7 kredyt 120.000 fr. na uzupełnienie fortyfikacyi na przełęczy Furka ku gościńcowi przez Grimsel, pomimo iż rząd oświadczył, że dopóki ten gościniec dalej na południe poprowadzony nie będzie, z uzupełnieniem tych fortyfikacyj poczekać można.

Berlin d. 5. grudnia.

Parlament niemiecki wybrał ponownie całe przeszłoroczne prezydyum.

Sofia d. 5. grudnia.

Ankieta parlamentarna złożyła wczoraj sprawozdanie o rządach Stambułowa. Sprawozdanie całe pisane jest w tonie bardzo ujemnym i kończy się wnioskiem na postawienie w stan oskarżenia byłych ministrów Tonczewa, Sałabaczewa, Grekowa, Żiwkowa, Sawowa, Stranskyego, Sławkowa i Petkowa, oraz wytoczenie procesu spadkobiercom Stambułowa.

Belgrad d. 5. grudnia.

Skupczyna serbska przyjęła projekt ustawy, mocą której w Belgradzie utworzy się akcyjne towarzystwo z kapitałem 11 i pół milionów dinarów. Towarzystwo to zajmie się urządzeniem targu na bydło i rzeźni w Belgradzie. W następnych dniach przeprowadzi skupczyna dyskusyę nad budżetem, który okazuje wielkie oszczędności.

Paryż d. 5. grudnia.

Do komisyi dla podatku spadkowego wybrał senat samych przeciwników systemu progresyjnego i gotuje się do walnej utarczki z gabinetem radykalnym. Radykali grożą skasowaniem senatu.

Paryż d. 5. grudnia.

Komisya śledcza trzech admirałów orzekła, że admirał Gervais nie jest winien ustrzegnięcia trzech pancerników na mieliźnie, winni są inżynierowie, którzy mylne mapy hydrograficzne sporządzili.

Akademia nauk przyznała premium „dyfteryjne“ 25 000 fr. wynalazcy surowicy leczniczej prof. dr. Behringowi w Marburgu.

Rzym d. 5. grudnia.

Jak słychać, Crispi nagle zachorował; czy to prawda, niewiadomo na pewne.

Bruksela d. 5. grudnia.

Półurzędowy *Patriote* przypisuje zaręczynom ks. Henryki belgijskiej z ks. Emanuelem Orleańskim znaczenie polityczne, w razie bowiem, gdyby królewicz następca Albert, na którym stoi dynastya belgijska, zmarł bezdzietnie, ks. Emanuel zostałby następcą tronu. Notatka ta wywołała wielką senzacyę, gdyż Orleanie są tu nielubiani.

Z giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń d. 5 grudnia.

(Tel. Gaz. Nar.) Wczorajszy *Zahltag* na giełdzie nie przyniósł żadnych upadłości. Mimo to obrót był słabym.

Wiedeń d. 5 grudnia

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy wczorajszej notowano. Kredyty 371·25, węgierski bank kredytowy —·—, anglobank —·—, länderbank 243·50, koleje państwowe 367·—, lombardy —·—, elbethal —·—, akcye tytoniowe —·—, alpiny 87·25, renta majowa —·—, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna —·—, losy tureckie —·—, unionbank —·—. marki —·—. ruble —·—.

Likwidacya listopadowa skończyła się tedy pomyślnie tak w Wiedniu jak i na zagranicznych targach. Wszędzie nastąpiło zniżenie dyskonta, a w Londynie spadło nawet niżej 1%. Ponieważ dalej i polityczne wiadomości coraz bardziej stanowczo mówią o pokoju, a zbijają wszelkie pogłoski o możliwej wojnie, przeto wszystkie giełdy przewidują zwyżkę na grudzień.

Giełda wiedeńska ma obecnie wielki kłopot. Zależy ona w znacznej mierze od targu berlińskiego i wiele już razy z powodu niechęci tego ostatniego poniosła znaczne straty. A obecnie owa niechęć doszła do niebywałej wysokości wskutek wypadku, o którym donosiliśmy, że mianowicie jedna z firm bankowych wiedeńskich oświadczyła, że giełdowe zobowiązania swoje, zaciągnięte w Wiedniu zapłaci skrupulatnie, o wszelkich zobowiązaniach zaś, zaciągniętych w Berlinie nic nie chce wiedzieć. Otóż berlińska starszyzna kupiecka poleciła swojej komisyi, aby takie wypadki bacznie śledziła i natychmiast o nich podawała wiadomości całej giełdzie, której przełożeństwo najsurowszych użyje środków.

Z ogłoszonego sprawozdania banku austro-węgierskiego za czas od 23. do 30. listopada okazuje się, że obieg banknotów wynosił 593·3 milionów, z czego 10·6 miliona było opodatkowanych, że zapas złota liczony po 1.638 zł. za kilogram czystego kruszcu wynosił zł. 234,648.305 42, weksle na złoto na obtargi 7,655.230 53 i zapas srebrnych monet 128,134.166 zł. i że eskont weksli zmniejszył się w listopadzie w ogóle o 17,670.100 zł. do sumy 210,045.000. Filia krakowska eskontowała w tym miesiącu 2,441.500 zł. (więcej niż w październiku o 28.300), lwowska 7,024.100 (mniej o 61 600), przemyska 1,733.600 (więcej o 30 500), rzeszowska 1,235.600 (więcej o 74.800), stanisławowska zł. 1.402.400 (więcej o 73.800), tarnopolska 940.600 (więcej o 50.400) i tarnowska 1,457.000 (więcej o 78.800).

Dziś (5. grudnia) o godz. 2 min. 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 372·—, węg. bank kredytowy 439·—, anglobanki 166·50, lenderbanki 245·50, koleje państwowe 368·—, elbethal 271·50, akcye tytoniowe 206·—, alpiny 87·75, losy tureckie 56·25, unionbanki 315·—, ruble 130·—.

Dział ekonomiczny.

— **Niewypłacalność.** Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność S. Halperna we Lwowie, Joachima Sternbacha handlarza skórami w Samborze i Berty Schneek, handlarki we Lwowie.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 2. grudnia. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1617, węgierskich 2130, niemieckich 1061 razem 4808 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 29 do 32, 35, 38, 40, węgierskie 28 do 32, 35, 38, 42¼, niemieckie 30, do 35, 38, 40, 44, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń dnia 3. grudnia. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1460 sztuk.

Płacono 35 do 38, 40 zł. za 100 kilo wagi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. grudnia.

Hotel Żorża. A. hr. Wolańska z Rzepiniec, A. Oberski z Hussowa, A. Przedrzymirski z Woli Małnowskiej, dr. M. Rosenstock ze Skałatu, E. Turski z Besarabii, J. Szumski z Buska.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał kilkakrotnie śnieg przy silnym wietrze południowo zachodnim, dziś rano była pogoda.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 760 0 mm.

Prognoza na dobę dnia 6 grudnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu o średniej prędkości około 6 0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 0 0°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 90%.

Opad, śnieg z deszczem.

Dziś dnia 6 grudnia: Mikołaja B. — Ekataryny.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

70

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Superintendant w długim, czarnym surducie domowym, stał na środku pokoju, wycierał swe okulary i wpatrywał się w niego zaspanemi oczyma, widocznie nie mogąc poznać, kogo ma przed sobą. Na prawym policzku, w czerwonych liniach, odciśnięty miał wzór poduszki.

— Przepraszam — rzekł uprzejmie — odbywałem właśnie moją poobiednią drzemkę i przytem musiałem zdjąć okulary. Dlatego nie mogę dobrze rozpoznać, z kim mam przyjemność...

Gdy Gustaw wymienił swe nazwisko, sucha, łagodna twarz jego stała się jeszcze o jeden cień uprzejmiejszą, nie tracąc jednak nic ze swego spokoju.

— To prawdziwy zaszczyt dla mnie, panie Sellenthin — przemówił, zapraszając gościa do zajęcia miejsca na sofce w czerwone kwiaty. Różne drogi sprowadzają ludzi do siebie; pozwól mi pan spodziewać się, że ta, która pana do mnie sprowadziła, jest błogosławioną.

Wyciągnął do Gustawa obie ręce, które tenże z wdzięcznością pochwycił.

— Wyda się to panu może dziwnem... — zaczął.

— Przeciwnie — przerwał superintendant. Przeciwnie, szanowny panie, twierdziłbym nawet, że prawie oczekiwałem pana...

— Jak to? — zapytał Gustaw zdziwiony.

— Czy jest coś naturalniejszego nad to, że spowiadający się, który sumienie swe powierza rękom nieznajomego człowieka, chciałby się zbliżyć po ludzku do tego, który tak wiele oznajmia mu i przyrzeka?... I my protestanci, jakkolwiek nie uznajemy dobrodziejstwa konfesyonału, nie chcielibyśmy widzieć traktowanem ryczałtowo zbawienia naszej duszy... każdy z nas ma coś w zanadrzu... jakąś wątpliwość... i jeżeli się nie mylę, to chciałbyś pan o tem właśnie ze mną pomówić.

— Masz pan słuszność, panie superintendancie — odparł Gustaw z rosnącem zaufaniem.

— Przedewszystkiem jeszcze jedno, mój zacny przyjacielu. Nie wdzieram się nigdy w tajemnice moich bliźnich, dlatego nie wymagam, ażebyś mi pan pragmatycznie opowiadał, co pana w głębi duszy przygniata. To odbiera obu stronom potrzebny spokój.

— Nie było to również i moim zamiarem — rzekł Gustaw.

— Doskonale! Tem łatwiej dojdziemy do celu.

I ruchem ręki, pełnym godności, zaprosił gościa do wypowiedzenia swej prośby.

— Słyszałeś może o tem, panie superintendancie, że przez dłuższy czas bawiłem zdala od ojczyzny? — zaczął Gustaw.

— Rzeczywiście coś o tem niewyraźnie słyszałem — odparł tenże dyskretnie.

— Przez cztery długie lata włóczyłem się po rozmaitych krajach, nie wiele troszcząc się o zbawienie mej duszy. Przypuśćmy, panie superintendancie, że pod ten czas przybrałem zwyczaje i obyczaje mojego na poły dzikiego otoczenia, nie myśląc, że to złe...

— Przypuśćmy to — rzekł superintendant.

— A wróciwszy w uporządkowane stosunki cywilizowanego świata, widzę z przestrachem, że obciążyłem swe sumienie ciężkim grzechem — powiedzmy — krwawą winą.

Superintendant oddał mu nieznaczny, sztywny ukłon i dobrotliwie gładził swą ogoloną brodę.

— Przypuśćmy i to — dodał zachęcająco.

— Postaw się pan tedy w moje położenie. To, co mi się pierwej wydawało zupełnie legalnem, o czem myślałem, że dawno już załatwiłem honorowo, zaczyna niepokoić obecnie moje sumienie... dręczy mnie po nocach... trapi we dnie... czyni mnie ospałym... szkodzi mej inteligencyi, ba, przerabia mój charakter tak dalece, że jestem zaledwie cieniem tego, jakim byłem niedawno.

Duszpasterz skinął głową zadowolony, jak lekarz zwykł czynić, gdy chory opowiada mu słowo po słowie o objawach swego cierpienia, którego dyagnozę już przedtem był sobie postawił.

— I na to zło szukasz pan uzdrowienia? — zapytał.

— Tak.

— Mój zacny przyjacielu... właśnie to zło jest uzdrowieniem.

Gustaw uczuł w sobie rozbudzającą się wściekłość, która go teraz tak często napadała. Ostatecznie wychodziło na to, o czem mu Brenckenberg dawno już mówił.

— Nie marszcz pan czoła i nie rozpoczynaj swarów z Bogiem, lecz złóż dłonie i podziękuj za łaskę, gdyż przez to, że doprowadził pana do tego stanu, dał panu poznanie pańskiej winy, tem samem, w swem nieskończonem miłosierdziu już ją panu odpuścił. Jak ślepy, którego prowadził anioł Boży, błąkałeś się bezwiednie, a kiedy osądziłeś, żeś się zbłąkał na manowce, stoisz nagle przed progiem swego domu. Niewyraźny jakiś głos popchnął cię do stołu Pańskiego — a głos ten był właśnie głosem Boskiego zmiłowania nad tobą.

Otucha i nieufność walczyły w duszy Gustawa.

Rozmawiał tak jeszcze z pół godziny z superintendantem, którego dźwięczny głos i pełne pociechy słowa mile łechtały jego ucho, a jednak człowiek ten — jakkolwiek można go było lubić i szanować — nie był kapłanem, jakiego on potrzebował.

Wyszedłszy od pastora, pojechał do Uhlenfeldu.

Ściemniło się już zupełnie, gdy stanął przed bramą pałacu.

Koń jego brodził w kałuży błota; bezlistne brzozy siekły go drobnym deszczem — a gdy tu przybył zamiast wysiąść i zadzwonić, uczuł się owładnięty apatyą i patrzył przed siebie w osłupieniu, choć tylko kawałek muru wystawało z ciemności, resztę zaś kryła noc czarna.

Tylko z pokoju, gdzie stało biurko Jerzego, wydobywało się jasne światło lampy. W żółtawych, promiennych snopach, ślizgało się ono po mokrych drzewach parku, jakby chciało torować sobie drogę do miejsca, w którem on niezdecydowany przebywał. Ale blask, im dalej sięgał, stawał się coraz słabszym, nie mógł pokonać nocy, ciemność go pochłaniała.

Dreszcz wstrząsnął przemokłymi członkami Gustawa.

— Tam jest kapłan, jakiego ja potrzebuję — pomyślał — jedyny na ziemi, któryby mnie mógł uratować.

Lecz co pomogą bezsilne życzenia? Z zaciśniętemi ustami stanie przed nim dziś jak zawsze dręczony trwogą i oczekiwaniem, będzie spoglądał na drzwi i nadsłuchiwał, czy nie zbliżają się skąd lekkie, znane kroki, ażeby osłodzić mu konieczność udawania przed przyjacielem i rozwiać nadzieję.

Czegoż tu miał szukać w dzisiejszym dniu nawrócenia, kiedy nie mógł się przyznać do winy?

Posławszy ostatnie spojrzenie, pełne bezsilnej wściekłości i głuchej tęsknoty, spokojnemu tam światłu, które, jak wszystko na ziemi, było tylko dla niego wyrzutem, zaciął konia i uciekł tą samą drogą, którą tu przybył.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

L. 70355/95. III. 7429

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy mundurów dla służby miejskiej w czasie od 1. stycznia 1896 (szóstego) do końca grudnia 1898 (ósmego) rozpisuje Magistrat niniejszem w myśl uchwały Rady miejskiej z 21. listopada 1895 ponownie publiczną licytacyę ofertową na dzień 16. grudnia (poniedziałek) 1895 o godzinie 11 przed południem w III. Departamencie Magistratu.

Mający zamiar ubiegania się o powyższą dostawę winni wnieść w terminie licytacyjnym do godziny 11. należycie sporządzone, ostemplowane i opieczętowane oferty, w których wyrazić należy słowami i cyframi kwotę żądanego za każdy gatunek i sztukę odzieży wynagrodzenia, dołączyć próbki sukna, samonety, materyj letnich, drylichu włoskiego i t. d., wedle których przedmioty te sporządzone być mają, oraz dołączyć kwit na złożone w kasie miejskiej wadyum w kwocie 300 złr. w. a.

Do licytacyi stawać mogą również właściciele składów sukien, winni będą jednakże przedstawić firmę krawiecką, za której pośrednictwem gotowe mundury dostarczane być mają.

Oferenci winni przedłożyć próbki bezpośrednio z fabryki z pominięciem pośredników miejscowych, mundury zaś mają być wyrabiane ze sukna dostarczanego z fabryk krajowych.

Bliższe warunki licytacyjne względnie kontraktowe, przejrzane być mogą przed terminem licytacyi w III. Departamencie Magistratu w godzinach urzędowych przedpołudniowych.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów, dnia 26. listopada 1895.

Mochnacki m. p.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.

L. 94107/895. VIII. 7423

Obwieszczenie.

Odnośnie do ogłoszonego konkursu dla uzyskania planów na budowę nowego teatru we Lwowie z dnia 18. lipca 1895 L. 1064, podaje się niniejszem do wiadomości, że w skład komitetu sędziów dla oceny pomienionych planów, wchodzą Wni PP.:

Edmund Mochnacki, prezydent miasta Lwowa,
Władysław Łoziński, delegat Wydziału krajowego,
Dr. Antoni Małecki, emeryt. profesor c. k. Uniwersytetu i radny miasta Lwowa,
Karol Schayer, radny miasta Lwowa,
Józef Kotarbiński, reżyser teatru miejskiego w Krakowie,
Emil Förster, radca c. k. Ministerstwa w Wiedniu,
Sławomir Odrzywolski, architekt i profesor szkoły przemysłowej w Krakowie,
Józef Dziekoński, architekt w Warszawie,
Julian Zachariewicz, architekt i profesor c. k. Politechniki we Lwowie,
Józef Janowski, architekt i radny m. Lwowa,
Juliusz Hochberger, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego we Lwowie.

We Lwowie dnia 29. listopada 1895.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.